BÓG ZSTĄPI Z INTERNETU

str. 18



FAKTY PO MITACH

Nr 17 (293), 24 – 30 kwietnia 2026 r.

KOŚCIÓŁ IDZIE NA WOJNĘ

str. 2



KATECHETA Z WYROKIEM: Zespół Szkół Gastronomiczno-Ekonomicznych w Cieszynie niemal 4 lata zatrudniał księdza z wyrokiem... (Katarzyna Wilk-Wojtczak, str. 3)



DOJNA KROWA BGK: Takiej afery Polska jeszcze nie widziała! Czy w Banku Gospodarstwa Krajowego działała zorganizowana grupa przestępcza? (Andrzej Sikorski, str. 13)

9 772719 530604 17

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl b3affe8215

Akademia absurdu



Kościół idzie na wojnę



Chyba coś drgnęło w stosunkach państwo – Kościół. Niestety „chybło się” nie w tę stronę, w którą powinno.

W 2023 r. partie tworzące obecny rząd ostro wzięły się za kampanię wyborczą. Straszyły, kusiły, obiecywały. Wodolejstwa i nadziei było tak wiele, że szykujący się do objęcia urzędu premiera Donald Tusk postanowił uporządkować nasze marzenia deklaracją „100 konkretów na pierwsze 100 dni rządów”. Ile z nich zrealizował? Mniej niż ⅓. „(…) Ja dostałem, znaczy moja partia, 31 proc., więc zrobiłem ⅓ z tego, co obiecałem. Chyba uczciwy rachunek?” – próbował wybrnąć z kłamstwa D. Tusk podczas spotkania z mieszkańcami Piotrkowa Trybunalskiego w 2. rocznicę wyborów parlamentarnych (spot. 15 października 2025 r.).

Nadzieja matką…

W przywołanych „100 konkretach…” znajduje się też pewien bardzo nam bliski. Nosi on nr 16. i brzmi: „Zlikwidujemy Fundusz Kościelny”. Sam Fundusz nic nie zmieni w stosunkach państwo – Kościół. To raptem nieco ponad 270 mln zł rocznie (według planów na 2026 r.). Bardzo ostrożnie szacując, że państwo wpompowuje w Kościół ok. 10 mld zł rocznie (to naprawdę ostrożne szacunki), Fundusz stanowi mniej niż 3 proc. tej sumy. Deklaracja koalicjantów wywołała jednak szeroką dyskusję jeszcze w trakcie kampanii i skutkowała licznymi (niespisanymi niestety) deklaracjami walki o świeckość państwa.

Rząd D. Tuska zaczął funkcjonować 13 grudnia 2023 r. Relatywnie szybko, bo w styczniu 2024 r., powstał Międzyresortowy Zespół ds. Funduszu Kościelnego, a 9 lutego odbył pierwsze spotkanie. O tym, że jego funkcjonowanie jest „ściemą” dowiedzieliśmy się po ogłoszeniu, kto stanął na jego czele. To wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz. Przyznam, że gdybym karmił się z państwowego koryta, uznałbym decyzję, by organizację rewolucji powierzać konserwatyście, za przedni żart. Jednak, jako że uczciwie zarabiam na życie – uznaję ją za bezczelność w stosunku do wyborców partii tworzących koalicję rządową. Trzeba by się wykazać niezwykle wielką wiarą, by sądzić, że Kosiniak-Kamysz zrobi cokolwiek, co mogłoby sprawić przykrość Kościołowi w czasie, kiedy trwa proces beatyfikacyjny jego ciotki. Tym bardziej, że kler już się na rodzinę trochę gniewa z powodu toczącego się przed tarnowskim sądem procesu bp. Andrzeja Jeża, który relacjonujemy piórem dr. Andrzeja Gerlacha (czyt. str. 19). Prezesem tego sądu, a także jego Wydziału Karnego jest sędzia Mariusz Kosiniak – zbieżność nazwiska z wicepremierem nieprzypadkowa… Jeśli więc mielibyśmy czegoś oczekiwać od Władysława Kosiniaka-Kamysza, to uległości wobec kleru, a nie walki o nasze interesy. A jako że nie samym słowem proboszcz żyje, bardziej prawdopodobne wydawało się dalsze obdarowywanie Kościoła niż zabieranie mu czegokolwiek. I wygląda na to, że tak się właśnie dzieje.

Towarzysze broni

7 kwietnia br. główny portal informacyjny TVP poinformował: „Kościół i MON przygotowują plan działania na wypadek kryzysu i wojny”. Dodajmy, że materiał portalu powstał na bazie depeszy Polskiej Agencji Prasowej, co świadczy o tym, że rządowi zależy na przekazie o jego doskonałej współpracy z Kościołem. (Logiczną konsekwencją tej dedukcji jest porzucenie nadziei, że Kosiniak-Kamysz pozwoli zrobić klerowi krzywdę). I coś jeszcze. W depeszy nie ma niczego aktualnego, co jest niezwykle dziwne w przypadku doniesień serwisów agencyjnych (PAP) jak i portali informacyjnych (TVP.INFO). Treść artykułu odnosi się do wydarzenia sprzed blisko miesiąca – 404. posiedzenia Konferencji Episkopatu Polski (10-12 marca). O ile znam bardzo przewidywalną i niezwykle ułomną politykę informacyjną rządu oraz naturę wicepremiera Kosiniaka-Kamysza, możemy się spodziewać niemałego transferu środków finansowych i sprzętu do Kościoła. Zważywszy na liczbę parafii, będą to wartości wyrażane w setkach milionów złotych; przynajmniej! „Istnieją obawy, że wojna dotrze do Polski, co jest zrozumiałe. Na szczęście nie stoimy biernie, czekając na rozwój wydarzeń” – poinformował dziennikarzy przewodniczący KEP abp Tadeusz Wojda. (Skąd jego przekonanie o wybuchu wojny i wiedza kto nas zaatakuje, pozostaje tajemnicą wiary). „Wspólnie wypracowywany jest plan działania na wypadek sytuacji kryzysowych; dotyczy on m.in. ewakuacji zabytków, pomocy uchodźcom, tworzenia korytarzy humanitarnych czy zabezpieczenia miejsc, gdzie ludzie mogliby się schronić” – kontynuował Wojda. Przypominam sobie wybuch wojny rosyjsko-ukraińskiej, falę uchodźców ze wschodu, ale jakoś nie mogę sobie przypomnieć masowego przyjmowania potrzebujących pod dachy klasztorów, kościołów, seminariów, pałaców biskupich…

Karmienie gada

Pan Wojda chyba uwierzył w siłę, dobroć i sprawczość swojej formacji, bo wypalił: „Rząd zdaje sobie sprawę, że w sytuacji kryzysowej większość Polaków w pierwszej kolejności zwróci się po pomoc do Kościoła, a dopiero potem do instytucji gminnych i urzędów. Dlatego ważne jest, aby był dostęp do środków, które pozwolą przetrwać cywilom w sytuacji kryzysu”. To strasznie zabawna konstrukcja myślowa arcybiskupa: jeśli coś „walnie” to Kościół będzie nas chronił, żywił, poił i leczył, dlatego – to już mój wniosek – potrzebuje na to pieniędzy. Biada nam! – chciałoby się zakrzyknąć. Powyższy wniosek przedstawiłem jako pierwszy, choć w rzeczywistości jest drugim. Gdybym postąpił inaczej, najpewniej łzy śmiechu uniemożliwiłyby Wam doczytanie tego akapitu. Ale powtórzę kawałek cytatu: „w sytuacji kryzysowej większość Polaków w pierwszej kolejności zwróci się po pomoc do Kościoła”. Sam nie wiem, czy to tylko obłuda, czy przekonanie o naszym zidioceniu, dlatego odpuszczę sobie komentarz…

Chciałbym jednak coś wyjaśnić. Otóż parafii mamy w Polsce 10 352. Księży i zakonników wyhodowaliśmy ok. 25 tys., karmiąc i pojąc to stado. To teraz kawałek innej statystyki. Jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej (OSP) mamy ponad 16 tys.! OSP liczą ok. 700 tys. członków. Blisko 300 tys. z nich jest przeszkolonych na poziomie uprawniającym do udziału w akcjach ratowniczych (wszelkie klęski i pomoc medyczna). Ale, zdaniem abp. Wojdy i chyba rządu, „w razie czego” Polacy pójdą po pomoc do Kościoła, dlatego „ważne jest, aby był dostęp do środków”.

Na jakie pieniądze może liczyć Kościół, skoro zgodził się wpisać w wojenną retorykę rządu? Nie wiem. Ale gdyby rząd, za namową wicepremiera Kosiniaka-Kamysza, zdecydował się wesprzeć każdą parafię symbolicznymi środkami wartości zaledwie 100 tys. zł, wydatki przekroczyłyby miliard zł. To tak w ramach oczekiwań na odcięcie kleru od pieniędzy no i uspokojenia, że „jakby co” ocalą nas proboszcz z wikarym i gosposią.

Darek Cychol

Kolejny numer „FpM” w sprzedaży już w czwartek, 30 kwietnia.

FAKTY bez mitów

Kolejny sąd realizuje unijne ustawodawstwo w sprawie uznawania zagranicznych małżeństw, czego bardzo nie chce zrobić rząd Donalda Tuska. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Gorzowie Wielkopolskim nakazał transkrypcję aktu ślubu Krzysztofa i Jakuba – dwóch obywateli polskich, którzy od lat mieszkają w Niemczech, gdzie ich związek nie budzi absolutnie żadnych kontrowersji, ale chcieliby też uznania we własnej ojczyźnie. Polskie urzędy do tej pory odsyłały ich „na drzewo”. A podobno wrogiem osób LGBT było tylko PiS.

***

Polska 2050 znowu z gestem dla dobrze zarabiających. Klub parlamentarny złożył projekt podniesienia drugiego progu podatkowego do 140 tys. Uzasadnienie pomysłu jest tyleż standardowe (pomagajmy klasie średniej!), co zdradzające niejakie oderwanie polityków od społeczeństwa. Beneficjentami zmian mieliby być bowiem m.in. ratownicy czy urzędnicy administracji publicznej, czyli grupy zawodowe, które – poza wyjątkami – skarżą się raczej na niskie zarobki, niż na to, że ich pensje windują ponad drugi próg.

***

Kontrolerzy biletów w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym we Wrocławiu masowo rzucają robotę – pisze „Gazeta Wyborcza”. Zawód „kanara” nigdy nie należał do popularnych ani prestiżowych ale to, co spotyka sprawdzających bilety na Dolnym Śląsku przekracza wszelkie granice. Jak relacjonuje kierowniczka biura obsługi pasażera, tylko w ostatnim czasie niezadowolony z kontroli pasażer rozbił butelkę na głowie kontrolerki, a inny kontroler stracił telefon – pasażer po prostu zabrał mu go i wyrzucił. Wrocław ma rozsądne ceny biletów, ale niektórzy wolą zrobić krzywdę drugiemu człowiekowi, niż wydać parę złotych.

***

Nadchodzi koniec z wolną amerykanką w najmie krótkoterminowym. Jeśli projekt przygotowany przez Polskę 2050 i skierowany właśnie do pracy w sejmowych komisjach przejdzie przez Sejm, właścicieli, którzy nie zgłoszą swojego wynajmowanego turystom mieszkania do specjalnego rejestru, czeka kara w wysokości 50 tys. zł. Dodatkowo na przyjmowanie weekendowych najemców będzie też wyrażała zgodę wspólnota mieszkaniowa. Biznesowi eksperci już załamują ręce, że regulacje zniszczą gospodarkę. Przypominamy, że mieszkanie jest prawem człowieka, a dla turystów jest hotel.

A.S.

eprasa.pl b3affe8215

Katecheta z wyrokiem



fot. Wikimedia / AI

Zespół Szkół Gastronomiczno-Ekonomicznych (ZSGE) w Cieszynie niemal 4 lata zatrudniał księdza z wyrokiem. Dyrekcja, Kuratorium Oświaty, a nawet ministerstwo o tym wiedziały, jednak nic nie zrobiły.

Ksiądz Paweł D. to postać dobrze znana w diecezji bielsko-żywieckiej. Kierował Wydawnictwem i Studiem Filmowym Anima Media w Bielsku-Białej. Był także szefem Muzeum Domu Rodzinnego Jana Pawła II w Wadowicach. O kulisach tej pracy pisały „Gazeta Krakowska" i „Newsweek": „Rodzinny dom Karola Wojtyły w Wadowicach wciąż jest zamknięty. Miał być obiektem pielgrzymkowym, a stał się obiektem zainteresowania CBA i prokuratury". Chodziło m.in. o mieszanie działalności publicznej i prywatnej (D. był jednocześnie: dyrektorem muzeum, szefem spółki Anima Media i uczestnikiem biznesu pielgrzymkowego – Awertour), niejasne przepływy finansowe i nieterminowe rozliczenia z pracownikami. Ostatecznie prokuratura nie potwierdziła tych zarzutów. Ksiądz i tak stracił stanowisko z powodu „utraty zaufania". To jednak dopiero początek historii księdza D.

Pod lupą śledczych

W 2016 r. jedna z pracownic spółki Anima Media pani Dagmara postanowiła zawalczyć w sądzie o zaległe pensje i składki ZUS. Jeszcze w tym samym roku sąd nakazał spółce zapłatę zaległości. Wyroku nie wykonano. Kilka miesięcy wcześniej spółka została formalnie rozwiązana. Sprawą zainteresowały się lokalne media.

„Spółka Anima Media jest niezależna od diecezji bielsko-żywieckiej. Diecezja jest jedynie wspólnikiem w tej spółce i nie ma bezpośrednio wpływu na jej sytuację finansową. Diecezja jako wspólnik podjęła wszelkie niezbędne, przewidziane prawem czynności, które służą wyjaśnieniu i naprawie sytuacji w spółce Anima Media" – mówił portalowi Bielsko.biala.pl ks. Jacek Pędziwiatr, ówczesny rzecznik prasowy kurii.

Pani Dagmara zawiadomiła więc prokuraturę. Ta, oskarżyła księdza D. o to, że od 2 października 2014 r. do 5 maja 2016 r. „będąc prezesem spółki Wydawnictwo i Studio Filmowe Anima Media (...), działając złośliwie, nie odprowadzał do ZUS należnych składek za pracownika oraz w okresie od listopada 2015 roku do 5 maja 2016 roku nie wypłacał mu pełnego wynagrodzenia za pracę, przez co uporczywie naruszał prawa pracownicze". W grudniu 2021 r. Sąd Okręgowy w Bielsku-Białej skazał księdza na karę miesiąca pozbawienia wolności w zawieszeniu na rok.

– Zgodnie z Kartą Nauczyciela, osoba prawomocnie skazana powinna automatycznie utracić możliwość pracy w szkole. Kilka dni po tym jak zapadł wyrok, Stowarzyszenie Sfera Rozwoju Człowieka z Bielska-Białej poinformowało o tym szkołę oraz kurię. Nie było reakcji – mówi „FpM" Piotr Waszek, szef Stowarzyszenia, który pomagał pani Dagmarze. Sam w przeszłości toczył sądowy spór z księdzem, zakończony publicznymi przeprosinami duchownego.

Płaszczyk ochronny

Sprawa ucichła na 3 lata. W styczniu 2025 r. Piotr Waszek napisał list do dyrekcji ZSGE, domagając się odpowiedzi, jak wykorzystano jego informację o wyroku księdza D. Okazało się, że ksiądz nadal jest tam katechetą. Szkoła odmówiła odpowiedzi na pytanie, czy zamierza podjąć jakiekolwiek kroki prawne wobec duchownego. W marcu 2025 r. Stowarzyszenie wysłało więc pismo do katowickiego Kuratorium Oświaty. To jednak umyło ręce tłumacząc, że sprawdzaniem nowo zatrudnionego nauczyciela w Krajowym Rejestrze Karnym zajmuje się dyrekcja szkoły. A tym czy to zrobiła, zajmuje się organ nadzorujący, czyli Starostwo Powiatowe w Cieszynie. Piotr Waszak wysłał więc wniosek do starostwa o przeprowadzenie kontroli w szkole.

„(...) Pani Dyrektor nie wystąpiła z wnioskiem o wypis z Rejestru Skazanych dla ks. Pawła D., ponieważ w momencie przyjmowania go do pracy nie posiadała wiedzy o ewentualnych przesłankach prawnych uniemożliwiających wykonanie przez Księdza (...) obowiązków nauczyciela. Z tej samej przyczyny, nie mogło również dojść do rozwiązania z mocy prawa stosunku pracy z ks. Pawłem D. Pani Dyrektor równocześnie poinformowała mnie, że jest w trakcie oczekiwania na odpowiedź z Sądu, dlaczego o fakcie uprawomocnienia wyroku, nie została jako pracodawca poinformowana (...)" – odpisała Janina Żagan, starosta powiatu cieszyńskiego.

Sprawą zajęli się także cieszyńscy radni powiatowi. Ustalili, że ksiądz podejmując pracę w szkole (wrzesień 2021 r.) przedłożył nieaktualne zaświadczenie z Krajowego Rejestru Karnego. Szkoła miała się upominać o aktualny dokument, ale bez skutku. Sama, choć miała taki obowiązek (wynika to z informacji Ministerstwa Edukacji Narodowej), nie wystąpiła o niego. Zrobiła to dopiero pod naciskiem Stowarzyszenia. W tym czasie katecheta nadal pracował w szkole.

Ksiądz z taryfą ulgową

„W dniu 11 kwietnia 2025 r. Zespół Szkół Gastronomiczno-Ekonomicznych otrzymał odpowiedź sądu na złożony przez dyrekcję wniosek o udzielenie informacji w tej sprawie. (...) Niezwłocznie po uzyskaniu tej wiedzy w dniu 15 kwietnia 2025 r. – w pierwszym dniu pracy nauczyciela po nieobecności, zostało mu wręczone pismo o wygaśnięciu stosunku pracy" – informuje „FpM" Dorota Kohut, rzeczniczka prasowa cieszyńskiego starostwa.

Nie wspomina jednak, że na wypowiedzeniu wpisano datę uprawomocnienia się wyroku. Co oznacza, że duchowny powinien zwrócić ok. 230 tys. zł za bezprawnie pobierane wynagrodzenia. Nawet ustalenie tej kwoty nie było łatwe. W trybie dostępu do informacji publicznej szkoła poinformowała Stowarzyszenie, że nie posiada takich danych i odesłała wnioskodawcę do starostwa. Starostwo z kolei wskazało, że nie dysponuje informacją, ponieważ odpowiada za nią jednostka zarządzająca finansami – i ponownie skierowało zapytanie do szkoły. Po kolejnej wymianie korespondencji szkoła nadal twierdziła, że nie zna kwoty. Dopiero w październiku ub.r. starostwo, powołując się na informacje uzyskane od placówki, ujawniło kwotę. Co ciekawe, z pisma starostwa wynikało też, że była dyrektor nie tylko nie zażądała zwrotu tych pieniędzy, ale zwróciła się do zarządu powiatu o zgodę na umorzenie tego zobowiązania. Sprawa przybrała zupełnie inny obrót dopiero teraz, gdy ponownie zainteresowały się nią media.

– Zarząd Powiatu zwrócił się o opinię finansowo-prawną do kilku niezależnych jednostek konsultacyjnych. Po otrzymaniu opinii Zarząd podjął rozstrzygnięcie sprawy, a dyrektor szkoły wezwał do zwrotu nienależnie pobranego wynagrodzenia za pracę – informuje „FpM" Kohut.

Dlaczego szkoła nie wystąpiła o zwrot pieniędzy w momencie rozwiązania umowy? Dlaczego dowiadując się od Stowarzyszenia o skazaniu księdza pozwoliła mu pracować z młodzieżą kolejne trzy lata? I wreszcie: Dlaczego szkoła i starostwo powiatowe w Cieszynie w ogóle rozważały wniosek o umorzenie bezprawnie pobranego wynagrodzenia? Na te pytania nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

– Powiat Cieszyński, jako organ prowadzący szkołę ponadpodstawową, pełni przede wszystkim funkcje administracyjne, organizacyjne i finansowe. Nie oznacza to jednak, że ingeruje w politykę kadrową placówki i decyzje dyrektora – poinformowała nas rzeczniczka starostwa.

– Cała ta sprawa pokazuje poważne luki w systemie nadzoru i egzekwowania przepisów, które w założeniu mają chronić uczniów. Można sobie wyobrazić sytuację jeszcze poważniejszą – gdyby chodziło o inne przestępstwo, na przykład o charakterze seksualnym – i szkoła dopuściłaby do pracy z młodzieżą taką osobę. Co wtedy mogłoby się stać? – pyta P. Waszek i zastanawia się nad tym, jakie znaczenie miał w tym wszystkim fakt, że D. jest księdzem.

Stowarzyszenie złożyło już zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Dotyczy ono zarówno możliwego wyłudzenia wynagrodzenia przez księdza, jak i niedopełnienia obowiązków przez dyrektor szkoły.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl b3affe8215

WIARA CZYNI CZUBA

W. Brytania: tragiczny chrzest

Prokuratura Koronna postawiła 48-letniej Cheryl Bartley, pastor kościoła Life Changing Ministries (Misja Odnowy Życia), zarzut rażącego, nieumyślnego spowodowania śmierci.

Sprawa dotyczy tragicznych wydarzeń, do których doszło 8 października 2023 r. w Birmingham. Podczas ceremonii chrztu w przydomowym basenie utopił się 61-letni Robert Smith z Londynu. Obrzęd był transmitowany na żywo w mediach społecznościowych. Postawienie zarzutów po blisko dwóch latach wynika ze skomplikowanego charakteru procedur w takich sprawach. Prokuratura musiała zgromadzić dowody na karygodne zaniedbanie, które bezpośrednio doprowadziło do zgonu. Pierwsza rozprawa odbędzie się 14 maja br.

USA: biskup z księżyca

Misja Artemis II to pierwszy od ponad 50 lat lot ludzi w pobliże Księżyca. Choć ludzka stopa stanęła na nim zaledwie sześć razy, ma już swojego biskupa.

20 lipca 1969 r. Neil Armstrong i Buzz Aldrin w misji Apollo 11 postawili stopy na Srebrnym Globie. Obecny program Artemis (NASA) zakłada stworzenie stałej osady ludzi na Księżycu. Na tym jednak nie kończą się aspiracje Ziemian. Po tym, jak Armstrong i Aldrin wylądowali, biskup William Borders powołując się na prawo kanoniczne ogłosił, że jest duchowym zwierzchnikiem Księżyca. Stwierdził, że skoro start nastąpił z terenu diecezji Orlando, to i Księżyc „podlega" jemu. Tytuł biskupa Księżyca nie został nigdy oficjalnie zakwestionowany. Mimo że diecezja powiększyła się o jakieś 37,5 mln kilometrów kwadratowych to, nie przybył jej ani jeden nowy wierny. Nie wątpimy nawet, że Kościół wkrótce znajdzie rozwiązanie tego problemu i intratne zastosowanie dla nowych hektarów.

USA: influencerzy wiary

Instytut Boniuka w Houston przedstawił globalny program badawczy dotyczący przemocy religijnej i pluralizmu.

Instytut Boniuka na rzecz Badania i Krzewienia Tolerancji Religijnej z Houston (Teksas) działa w strukturach prestiżowego Rice University, który zajmuje 17. miejsce w rankingu najlepszych uniwersytetów w USA. Instytut ogłosił wyniki dwuletniego globalnego programu badawczego, który opracowali naukowcy z 11 krajów. Jest to... strategia walki z przemocą religijną na świecie. Wyznaczył też nowy kierunek w badaniach nad pluralizmem i konfliktami wyznaniowymi na najbliższą dekadę. Jego badania dowodzą, że algorytmy mediów społecznościowych i AI odgrywają kluczową rolę w radykalizacji postaw religijnych. Instytut postuluje więc wykorzystanie technologii do aktywnego moderowania mowy nienawiści. Według raportu, konflikty o zasoby naturalne są coraz częściej maskowane retoryką religijną. Instytut przekonuje, że zrozumienie tego mechanizmu jest niezbędne do gaszenia lokalnych ognisk przemocy. Tradycyjne autorytety ustępują miejsca cyfrowym „influencerom wiary", co wymaga zupełnie nowych strategii dialogu międzywyznaniowego. Dokument ma stać się fundamentem dla polityków budujących społeczeństwa oparte na pluralizmie.



fot. Instagram

Liban: totem na problemy

Niemal cały Bliski Wschód pogrążony jest w głębokim kryzysie, który pochłonął już setki ofiar. Tymczasem katolicy... stawiają pomnik.

Wysiedlenia, skażenie wody, katastrofalne zniszczenia infrastruktury i gospodarki, a także tysiące ofiar. To tylko wierzchołek góry problemów będących skutkiem wojny na Bliskim Wschodzie. Zamiast pomagać potrzebującym w sposób namacalny, libańscy chrześcijanie (30 proc. populacji kraju) wznieśli 26-metrowy posąg Chrystusa Odkupiciela na Jabal Al-Salib (Górze Krzyża) w libańskim mieście Al Qaa. Biały posąg, zaprojektowany przez architekta George'a Makhloufa, wykonano z włókna szklanego. Stał się on jednym z największych pomników Chrystusa na Bliskim Wschodzie. Wkrótce powstanie tam także kościół. Chrześcijańskiego miłosierdzia i pomocy bliźniemu monument nie przyniósł. Twórcy mają jednak nadzieję, że przyciągnie pielgrzymów z całego świata i przyczyni się do rozwoju turystyki religijnej.

Ukraina: pomnik i znaczki

Ukraińcy liczą chyba na jakiś cud, bo zamiast pomagać potrzebującym rodakom, zabrali się do „upamiętniania wsparcia Stolicy Apostolskiej".

Stolica Apostolska pełni rolę kluczowego mediatora w procesie odzyskiwania dzieci wywiezionych przymusowo do Rosji. Dzięki tym działaniom (w tym specjalnego wysłannika papieża Leona XIV kard. Matteo Zuppiego) do rodzin w Ukrainie wróciło około 1 600 dzieci. W gmachu Poczty Głównej w Kijowie zaprezentowano więc znaczek z wizerunkiem papieża Leona XIV. W uroczystości wzięli udział m.in. abp Światosław Szewczuk oraz nuncjusz apostolski Visvaldas Kulbokas. Równolegle w Żytomierzu przy parafii Miłosierdzia Bożego wzniesiono inny akt wdzięczności w postaci pomnika Jana Pawła II. Jego odsłonięcie miało podkreślać trwałą więź duchową między Ukrainą a Stolicą Apostolską. Jeśli trwałą, to już czekamy na objaw wdzięczności dla zmarłego papieża Franciszka.

Meksyk: i straszno, i śmieszno

Grupa nastolatków weszła do kaplicy adoracji Najświętszego Sakramentu w parafii Matki Bożej z Guadalupe w San Lucas. Zabrała wafelki, zwane Najświętszym Sakramentem, i uciekła.

Znajdowało się tam kilku wiernych, czuwających w modlitwie, którzy zostali zastraszeni, pobici i okradzeni z rzeczy osobistych; (...) skradziono również cyborium z konsekrowanymi hostiami. Ubolewamy nad tym wydarzeniem, przede wszystkim z powodu życia i integralności osób, które doświadczyły tej krzywdy; pragniemy, aby wkrótce odzyskały spokój oraz fizyczną i duchową harmonię" – napisał Julio C. Salcedo Aquino, biskup diecezji Tlaxcala. Wezwał też do gorliwej modlitwy za osoby, które ukradły hostie, „aby uświadomiwszy sobie powagę swoich czynów, jak najszybciej je zwróciły". Odprawiono też nabożeństwo wynagradzające, a na koniec zagrożono kodeksem prawa kanonicznego (kan. 1 367) „Kto wyrzuca na ziemię postacie konsekrowane albo je zabiera czy zatrzymuje w celu świętokradczym, podlega ekskomunice zastrzeżonej Stolicy Apostolskiej". Nastolatki zapewne drżą już ze strachu przed perspektywą braku zbawienia.

Hiszpania: wypłata dla pedofila

Ksiądz, który odbywa karę więzienia za wykorzystywanie seksualne dziecka, nadal otrzymuje wynagrodzenie od Kościoła. Jego przełożeni „wierzą, że jest niewinny" – wynika z dokumentów, do których dotarł dziennik „El País".

Ksiądz Jose Luis Galan został aresztowany w 2021 r. za znęcanie się i wykorzystywanie seksualne nastolatki w latach 2011-2014, gdy był dyrektorem w katolickiej szkole w Toledo. Dwa lata temu Galan usłyszał wyrok: 8 lat odsiadki i do zapłaty odszkodowanie w wysokości 100 tys. euro. Przy tej okazji Sąd Najwyższy skrytykował obronę za „kwestionowanie wiarygodności zeznań ofiar". Jak ujawnił „El País" pomimo odsiadki Galan nadal otrzymuje wynagrodzenie od Kościoła. Anastazja Gomez, rzeczniczka archidiecezji Toledo, przekonuje, że Kościół nie wypłaca wynagrodzenia, ale oferuje „zasiłek podstawowy wyznaczony wyłącznie w celu umożliwienia jednostce wypełnienia zobowiązań finansowych, w tym ewentualnych opłat odszkodowawczych". Dodała też, że Galan nie przestał być księdzem, ponieważ „w procesie kanonicznym wynik nie był dla niego negatywny". Ciekawe czy wierni z Toledo wiedzą, na co przeznaczane są ich pieniądze z tacy?

eprasa.pl b3affe8215

POLETKO PANA B.©

NIE WIEDZIELI O WYROKU

Ksiądz Jan Zimny, redaktor naczelny „Pedagogiki Katolickiej” (opublikowała zdjęcie kardynała Grzegorza Rysia z pejsami i gwiazdą Dawida, patrz „FpM” 15/26), został zwolniony z Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu. W ubiegłym roku Sąd Apelacyjny w Rzeszowie skazał go na 1,5 roku więzienia w zawieszeniu na 3 lata – za „wyłudzenie i usiłowanie wyłudzenia na szkodę KUL”. Był bowiem kiedyś dziekanem Wydziału Zamiejscowego KUL w Stalowej Woli i nadzorował inwestycję za 21 mln zł. Nowy budynek uniwersytecki miał zostać oddany do użytku w roku 2011, lecz uroczystość odwołano, bo zamiast laboratoriów powstały pokoje hotelowe. Kapłan wyleciał z KUL, zajęły się nim CBA i prokuratura. Mimo to dostał fuchę na podległej MON uczelni i przepracował tam spokojnie 6 lat! Wyrok w sprawie karnej za przestępstwo umyślne dyskwalifikuje pracownika wyższej uczelni – rektor musi go zwolnić. Jednak, jak ustaliła „Wyborcza”, Akademia Wojsk Lądowych oficjalnie nie miała pojęcia o tym wyroku. Dziwnym trafem dowiedziała się o nim dopiero po dorobieniu Rysiowi pejsów…

ZMIANA NA WAWELU

Obchody 16. rocznicy katastrofy smoleńskiej w katedrze wawelskiej były inne niż zwykle. Prowadził je po raz pierwszy kardynał Ryś i mówił innym językiem niż jego poprzednik abp Jędraszewski, który przez lata nadawał bredniom Macierewicza rangę prawdy objawionej, przekonując wyznawców: „Nikt o zdrowym rozsądku nie uwierzy, że brzoza jest w stanie oderwać skrzydło wielkiego samolotu”. Nowy metropolita widzi to inaczej: „Ewangelia pokazuje, że spotkanie z Jezusem Zmartwychwstałym zawsze zaczyna się jakiejś nocy… 16 lat temu też wszyscy mieliśmy poczucie, że znaleźliśmy się naraz w środku nocy. Dramatycznej nocy. Spadła na nas noc. Ból. Dramat. Niedowierzanie. Wyczekiwanie na nowe wiadomości. Może nie wszyscy zginęli. Jakieś przerażenie, co będzie. Zapadła noc”. Dla Rysia największym nieszczęściem nie była sama katastrofa, lecz to, co wydarzyło się później: dramatyczny podział społeczeństwa, który podsycali politycy i biskupi. „To na pewno uderzy w czuły punkt Kaczyńskiego” – komentuje „Newsweek”. Czy to koniec „religii smoleńskiej”? A skąd! Prezes PiS z wiernymi akolitami, może także z Jędraszewskim, będzie nadal celebrował miesięcznice i bredził o zamachu, dopóki wystarczy mu tchu.

KOŚCIOŁOWI OGAREK

Po długim sporze o szkolną edukację zdrowotną stanęło na tym, że będzie obowiązkowa – z wyjątkiem nieobowiązkowego modułu o zdrowiu seksualnym. Kompromis typu „Panu Bogu świecę i diabłu ogarek” nikogo nie usatysfakcjonował. Środowiska progresywne podkreślają, że szkoła powinna przygotowywać młodych ludzi do życia, także seksualnego; wystarczająco długo dawaliśmy się terroryzować Kościołowi i przykościelnym politykom. Katoprawica zaś straciła powód do histerii, ale i tak histeryzuje; zdaniem byłej kurator Barbary Nowak, MEN wprowadza „depolonizację, deprawację i debilizację”. Zdanie odrębne ma Tomasz Terlikowski, prywatnie ojciec pięciorga dzieci: „Obowiązkowa edukacja zdrowotna? Nareszcie! Szkoda, że bez komponentu edukacji związanej ze zdrowiem reprodukcyjnym i seksualnym, bo to istotny element wiedzy w czasie dojrzewania. Rozumiem polityczne uwarunkowania, ale z perspektywy edukacyjnej uważam to za błąd. Tym zaś, którzy sądzą, że jeśli ich dzieci nie dostaną wiedzy (według nich zmanipulowanej) w szkole, to dostaną ją w Kościele i od wspaniale uformowanych rodziców, uprzedzam, że one ją już dostają z mediów społecznościowych, często z serwisów pornograficznych…”. Amen.



PARASOL DLA RYDZYKA

Rządzona jak prywatny folwark Macieja Świrskiego, który sam przedstawiał się jako „talib”, Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji łupnęła TVP karę 145 tys. zł za emisję reportażu „Arcydzieło Rydzyka” w grudniu 2024 r. Bo chociaż jego autorzy – ujawniając kulisy finansowania toruńskiego Muzeum „Pamięć i Tożsamość” – nie minęli się z faktami (potwierdzonymi przez kontrolę NIK!), Świrskiego rozjuszyło grzebanie w finansach Ojca Inkasenta. TVP odwołała się do sądu, a Sąd Okręgowy w Warszawie anulował karę. KRRiT zapowiada apelację. Nie odpuszcza, gdyż na cztery zasiadające w niej osoby przypada troje pisowców. Przewodnicząca Agnieszka Glapiak, była współpracownica ministra Błaszczaka, ma dwa akty oskarżenia, w tym jeden o przywłaszczenie sobie zegarka Longines za ponad 5 tys. zł, kupionego „na prezent” dla delegacji z Korei Płd. Długo jeszcze trzeba będzie rozkuwać pisowski beton.

MSZA NA DETOKSIE

Z okazji Światowego Dnia Trzeźwości ks. Krzysztof Raj, dyrektor Diecezjalnego Ośrodka Duszpasterstwa Trzeźwości w Kowalewie, w którym pomoc znalazło 1 200 księży alkoholików, udzielił wywiadu „Gościowi Niedzielnemu”. Ksiądz przekonuje, że duchowny po odwyku, wcale nie jest skazany na msze z winem mszalnym. Może użyć do tego bezalkoholowego moszczu winnego. Duchowny przyznaje, że księżom jest trudniej przyznać się do uzależnienia. „To ksiądz (…) ma być opoką i moralnym autorytetem” – mówi Raj. Świadczą o tym najlepiej głośne incydenty z ostatnich kilku miesięcy: 42-letni ksiądz z Lublina z 2 promilami pojechał na burgera, ksiądz sekretarz biskupa legnickiego został zatrzymany jak napruty jechał na odpust do Jeleniej Góry, w Gdańsku i Rzejowicach księża zasypiali albo przewracali się na groby podczas pogrzebów. Zakup moszczu wymaga jednak pozwolenia biskupa. Można je uzyskać jednak dopiero po stwierdzeniu choroby alkoholowej. A co, gdy choroba dopiero się rozwija? Pić i modlić się, żeby nie wpaść w nałóg. **(KWW)**

OBRAZA KATOLIKÓW

Nie do wiary – polscy katoprawacy przełamali tabu polityczne i atakują Donalda Trumpa! Ten bowiem, jak pisaliśmy kilkakrotnie, nie darował papieżowi Leonowi XIV krytyki wojny z Iranem, obrzucił go epitetami i zamieścił na Truth Social grafikę, w której występuje jako Jezus uzdrawiający chorego. Oburzył się szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Sławomir Cenckiewicz, pisząc w serwisie X, że to „przekracza wszelkie normy i jest obrazą Wikariusza Chrystusa, a przez to wszystkich katolików!” (co na to przełożony Cenckiewicza, modelowy katolik Nawrocki?). Wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak wręcz zarzucił Trumpowi bluźnierstwo. Czy teraz ambasador Rose zerwie kontakty z Cenckiewiczem i Bosakiem jak z Czarzastym?

DUCHOWY SERWIS

W okolicach Szczyrku można natknąć się na jedyną w swoim rodzaju „stację serwisową”. Zamiast po prostu dopompować koło, można to zrobić z… duszą. Przy tamtejszej parafii ewangelickiej reaktywowano akcję „Biblia dla rowerzystów gratis”. Wystarczy się zatrzymać przy ustawionym przy trasie stoliku, sięgnąć po książkę i ruszyć dalej; bez kolejek i bez umoralniających kazań hipokrytów. Poręczny format sprytnie dopasowany: zmieści się obok batona proteinowego i chrześcijańskiego poczucia winy. „Chcemy prowadzić misję ze słowem Bożym, aby mieszkało ono obficie w życiu każdego człowieka i je przemieniało” – podkreśla pomysłodawca akcji ks. Jan Byrt. Stoisko będzie funkcjonować aż do zimy, z wyjątkiem dni deszczowych. W ub.r. w ramach akcji rozdano 508 egzemplarzy Biblii. Internauci żartują, że taka popularność światowego bestsellera nikogo nie powinna dziwić, szczególnie na górskich trasach, gdzie nie ma zbyt wielu dobrze wyposażonych toalet. **(KWW)**

eprasa.pl b3affe8215

Księdza Jankowskiego rozmowy z diabłem

W Teatrze Telewizji TVP odbyła się premiera spektaklu „Prałat", opowiadającego historię niesławnego kapelana „Solidarności" Henryka Jankowskiego i jego ofiar.

Spektakl w reżyserii Marcina Libera nie jest klasycznym obrazem opisującym wprost historię księdza. To teatr w teatrze, w którym na głównego bohatera wyrasta bardziej postać Diabła (świetna rola Juliusza Chrząstowskiego) niż prałat Jankowski. To spektakl o powstawaniu spektaklu, o wątpliwościach jak pokazać historię ofiar, gdy sam prałat zasługuje raczej na zapomnienie.

Na imię mam Diabeł

„Prałat" to opowieść o Diable (przedstawiającym się nieraz jako Robert Diabeł), który próbuje nie dopuścić do realizacji przez TVP spektaklu o prałacie Jankowskim. Postaci, która odeszła w niesławie, za to z bardzo bogatą kolekcją grzechów. Oskarżany m.in. o pedofilię ksiądz, jako postać ikoniczna ruchu antykomunistycznego, ma być pod szczególną ochroną. Taka była w końcu umowa jeszcze „z poprzednikami", czyli poprzednimi władzami TVP.

– Co to ma znaczyć? Czy was już, za przeproszeniem, pojebało to tykać? Jaka była umowa? Nie tykamy tego! – złości się w jednej z pierwszych scen Diabeł.

– Ale czego nie tykamy? – dopytuje redaktor TVP.

– No jak to czego nie tykamy? Nie tykamy Jankowskiego, mówiłem. W ogóle Kościoła nie ruszać, nic. Umówione było. Są u mnie w piekle. Siedzą wszystkie księdze, w piekle, pod strażą. Diabły dźgają je w dupę. Umawiane było z dyrekcją. Trzymam księdze u siebie w piekle za grzeszki przeróżne i się telewizja nie tyka tego. W ogóle nikt, nic, niczego! I tak jest dobrze dla wszystkich i święty spokój.



fot. Screenshot TV

Świętość spokoju

Ten święty spokój wydaje się zresztą najważniejszy, a zmowa milczenia – wszechogarniająca. Zwłaszcza gdy chodzi o tak niewygodne dla Kościoła i wiernych tematy jak molestowanie dzieci. „To nowy rodzaj jest zabawy, w sekrety, w ciuciubabkę i w piekło i niebo, głuchy telefon i ulubionej zabawy, w chowanego" – śpiewają chóralnie tekst Kory „Zabawy w chowanego" dzieci ubrane w komże. Dzieci skrzywdzone. Ale przecież winę za ich krzywdę ponosi sam Diabeł, a nie prałat.

Diabeł bierze na siebie grzechy Jankowskiego, kusi go do popełniania wątpliwych moralnie czynów.

– Nie ma co się zastanawiać, dobre, porządne, niemieckie auto Mercedes. Nie ma co sobie żałować, daj sobie! – podszeptuje. Chwali pomysł produkcji wina z podobizną prałata. – Zaufaj mi, od jednego dziecka się świat nie zawali. Śmiało sobie… – rozgrzesza Jankowskiego i zachęca do „zabaw z ministrantem". Byle dzieciak nie mówił nikomu.

Ale nie tylko przewiny prałata Pan Diabeł bierze na siebie. Ma też odpowiadać za istotne wydarzenia w historii czy kuszenie znanych postaci, w które wszystkie (12 osób!) wcielił się Dawid Ogrodnik. Jest więc wybór przez kardynałów papieża Polaka, pilot Tupolewa namawiany do lądowania we mgle, Roman Polański, tłumienie strajku w kopalni „Wujek", Osama bin Laden i zamach na WTC czy samobójcza śmierć rapera Magika. Łatwiej w końcu oswoić wersję, że to Diabeł odpowiada za zło świata, niż przełknąć gorzką prawdę, że to w ludziach tkwi najprawdziwsze zło. Jak jednak stwierdził w rozmowie prowadzonej po spektaklu Juliusz Chrząstowski, „Jeśli piekło istnieje, taka postać jak Jankowski smaży się w jego najgłębszych czeluściach".

Agnieszka Stefańska

Republika kontra Pakulnis

Aktorka Maria Pakulnis udzieliła wywiadu magazynowi „Replika". Poparła w nim związki partnerskie i małżeństwa osób LGBT+. Przy okazji skrytykowała Kościół katolicki. TV Republika nie wytrzymała.



fot. Instagram

Jeżeli ludzie żyją ze sobą pod jednym dachem i mają tylko siebie – to jest czymś nieuczciwym, że są w świetle prawa obcymi dla siebie ludźmi. To jest okrutne i nieludzkie. Dla mnie człowiek żyjący w jakimś zamknięciu, w jakiejś jednej doktrynie ukształtowanej często przez Kościół, fałszywej, jest po prostu hipokrytą" – powiedziała „Replice" aktorka znana m.in. z serialu „Ekstradycja".

Dalej było już tylko lepiej.

„Jego przedstawiciele chcą ustanawiać reguły dla wszystkich, a sami je łamią. Co to wszystko ma wspólnego z Bogiem, z wiarą, z byciem dobrym człowiekiem? Nikt nie ma prawa dyktować drugiemu człowiekowi, jak i z kim ma żyć. Jak prowadzić swoje życie" – wywodziła Pakulnis.

Wyraziła też poparcie wobec rozwiązań prawnych dotyczących związków partnerskich oraz małżeństw jednopłciowych. Słowa aktorki przytoczyły niemal wszystkie media tabloidowe i… TV Republika. Wypowiedzi Pakulnis nazwała „skandalicznymi" i oskarżyła ją o to, że „postanowiła wejść na wojenną ścieżkę z tradycją i wiarą".

„(…) Aktorka bez pardonu zaatakowała Kościół katolicki, zarzucając duchownym i wiernym życie w kłamstwie. Gwiazda nie tylko opowiedziała się za legalizacją związków partnerskich, ale poszła o krok dalej forsując ideę tzw. równości małżeńskiej, co uderza w fundamenty polskiego społeczeństwa" – czytamy.

Według Republiki, Pakulnis jasno określiła swoje „polityczne postulaty" i „chce całkowitego przemodelowania instytucji rodziny". W tej narracji zabrakło tylko „winy Tuska".

Wanda Kwiecień

Proboszcz i ministrantka

Ruszył proces ks. Pawła S. z parafii w Szczecnie w woj. świętokrzyskim. Jest oskarżony o wielokrotne seksualne wykorzystywanie nieletniej dziewczynki.

W Sądzie Rejonowym w Kielcach zasiedli naprzeciwko siebie: na ławie oskarżonych 67-letni ksiądz Paweł S., a po drugiej stronie pokrzywdzona nastolatka – jego była parafianka i ministrantka.

– Od września 2021 r. do 23 czerwca 2022 r. w Szczecnie działając w krótkich odstępach czasu, w wykonaniu z góry powziętego zamiaru, wielokrotnie obcował płciowo z małoletnią poniżej lat 15 poprzez odbycie z nią stosunków płciowych i oralnych oraz kilkakrotnie dopuścił się innej czynności seksualnej – odczytała zarzut prokurator Paulina Pietrusińska.

Kolejny dotyczył tych samych czynów, jednak ksiądz dopuszczał się ich, gdy dziewczynka skończyła już 15 lat. Według prokuratury, proboszcz nadużył zaufania zbudowanego w oparciu o relacje ksiądz – parafianka – ministrant. Przekupywał dziecko pieniędzmi, ubraniami, e-papierosami i biletami na mecze piłki nożnej. Zabierał na różne wyjazdy m.in.: do Krakowa, Zakopanego, Buska-Zdroju, Sandomierza i Kazimierza Dolnego. Tylko ta część rozprawy, była jawna. Z uwagi na dobro pokrzywdzonej, sąd zdecydował ograniczyć jawności procesu. Kolejna rozprawa odbędzie się 12 czerwca br. Księdzu grozi do 15 lat więzienia.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Łyczek mszalnego i odsiadka

Nawet 12 lat odsiadki grozi 41-latkowi, który włamał się na plebanię i… wypił mszalne wino.



fot. Policja Lublin

Agresor siłą wypchnął drzwi do budynku plebanii, kopiąc w nie i uderzając. Gdy dostał się do środka, jego łupem padła butelka wina mszalnego. Zamiast uciekać z miejsca zdarzenia, mężczyzna usiadł na pobliskiej ławce i natychmiast zaczął pić skradziony alkohol – relacjonuje podinsp. Kamil Gołębiowski z Komendy Miejskiej Policji w Lublinie.

Kiedy tak relaksował się na ławce przy plebanii w lubelskiej dzielnicy Czuby, wrócił jeden z księży. Nie było jednak mowy o żadnym rachunku sumienia czy prośbach o pokutę. 41-latek zaczął szarpać księdza i zażądał od niego pieniędzy. Na miejsce przyjechali policjanci i szybko obezwładnili napastnika. Mężczyzna trafił do celi, a następnego dnia – po wytrzeźwieniu – usłyszał prokuratorskie zarzuty. Odpowie za kradzież z włamaniem oraz usiłowanie rozboju.

– Zgodnie z polskim prawem, za pierwszy czyn grozi do 10 lat pozbawienia wolności, jednak usiłowanie rozboju jest zagrożone surowszą, karą 12 lat – tłumaczy policjant.

Tylko czekać aż Ordo Iuris albo im podobni dopiszą incydent do listy „przypadków prześladowania chrześcijan".

KWW

eprasa.pl b3affe8215

Cena bezcennych sakramentów



Sakrament, jak wiadomo, to sprawa ducha, a ksiądz wcale nie zarabia, tylko parafianie dobrowolnie odpalają mu „ofiarę”.

Jak w jednej wsi pod Krakowem arcybiskup miał przyjechać na bierzmowanie, to rodzice wystawionych mu nieszczęśników wysupłali po 600 zł „ofiary” od łba przeznaczonego do namaszczenia olejem. I nie była to zapłata, tylko datek z serii „bóg zapłać”. Wszak o sprawy duchowe tu chodzi, a nie o pieniądze. Jeśli więc ktoś czuje radość z narodzin, a co za tym idzie chrztu swojego pacholęcia, potem jego komunii albo pozbywa się z domu męczącego lokatora żeniąc go, odruchowo zaczyna okazywanie szczęścia od uiszczenia „ofiary”. I wprawia tym w zakłopotanie swojego dobrodzieja, który nie goni za pieniędzmi, bo ślubował życie w ubóstwie.

Ofiara przebłagalna

To tak, oczywiście, w wielkim skrócie, bo w zasadzie wierni psują księży pieniędzmi od samego początku swojej przygody z wiarą, czyli formalnie od narodzenia. Nawet jak już czujemy radość ze zbliżającej się wyprowadzki dzieciaka, to i tak słyszymy o dodatkowych „ofiarach”: nauki przedmałżeńskie 800 zł, zapowiedzi 500, i „bóg zapłać” za sam sakrament – 2 000 zł (stawki z parafii, którą właśnie nawiedziłam). Ostatnie namaszczenie wliczone jest do pracy dobrodzieja w szpitalu (czyli i tak za nią płacimy w formie podatków), ale jak rodzina wzywa do domu umierającego, to z reguły decyduje się wspomóc księdza i zapłacić mu choćby za benzynę. Pogrzeb w „mojej” podkrakowskiej parafii wyceniony jest aż na 2 000 zł (bez kwiatów i organisty!), ale przecież „ofiara” taka ma za zadanie przebłagać wielebnego za to, że mu się w przyszłości nie będzie „bogudziękować”.

Ale co ja tam wiem; przecież nie o pieniądze chodzi, a o świętość, więc sakrament jest bezcenny. Wysokość opłaty za pogrzeb zaczerpnęłam od wiernych w pewnym kościele. Takim skromnym, przy bocznej uliczce. Widząc moje zmieszanie, życzliwy parafianin wyjaśnił mi, że jak jestem bez pieniędzy, da się z księdzem dogadać na niższe „co łaska”, ale wtedy msza i pogrzeb muszą wyglądać skromnie i nikt nie może się dowiedzieć, że „ofiara” była niższa niż obowiązująca „co łaska”.



Znaki niewidzialnej łaski

Przekleństwem świata kościelnej doktryny jest racjonalizm. Księża zarabiają od tysiącleci na sprzedawaniu ludziom niczego. To nawet nie jest powietrze, tylko puste opowieści, jałowe przesłania, dziwne zawodzenie, fałszywe nuty nie tylko pieśni, ale i przykazań. Sakrament, wedle teologicznego widzimisię, to widzialny znak niewidzialnej łaski. To konkretny obrzęd (gesty, słowa, symbole), przez który – według wiary – Bóg bezpośrednio działa w życiu człowieka. Takie fiku-miku: ksiądz coś opowie, rozłoży ręce, pomacha nimi i sprawa załatwiona, bo bóg to widział, i po zawodach, a wierni uszczęśliwieni, że jak spłacą już kredyt do końca, to kasa w kopercie i można jechać z kochanką/kochankiem do weekendowego SPA.

Co ciekawe, sakramenty mają moc nie do odwrócenia. Zatem jak już ktoś wyleje dziecku wodę na głowę i powie, że jest ochrzczone, to Kościół do końca życia będzie sobie rościł prawo do tego człowieka. Z Kościoła nie można zrezygnować czy z niego „wyjść”. Jedyne, co można to skorygować na zasadzie korekty RODO dane w księgach parafialnych i ksiądz może wykreślić człowieka z listy katolików. Ale koloratkowy strażnik wiary i tak ogłosi, że sakrament to sakrament, dlatego ochrzczony bezbożnik, skreślony z listy parafialnej, wprawdzie nie liczy się w kościelnej statystyce wiernych, ale nadal jest katolikiem. Jedyny sakrament, który da się skasować to ślub. Gdy rozwodnicy suto zapłacą, wówczas okaże się, że sakramentu nie było. To znaczy, że nie byli małżeństwem.

Patrząc, jak kręci się ten biznes, nie dziwi, że raz po raz Kościół katolicki z niepokojem przygląda się odpływowi wiernych. W dziejach ludzkości jeszcze nikt tak dobrze nie zarabiał kreśląc tylko znaki w powietrzu, chlapiąc wodą lub kiwając głową. Ale oczywiście to nie biznes, bo przecież duchowość, powołanie, ofiara i „bóg zapłać”.

prof. Joanna Hańderek

Wolna stopa Marka N.

Ksiądz Marek N., oskarżony m.in. o doprowadzenie do śmierci 12 osób z Domu Schronienia dla Samotnych i Potrzebujących w Zgierzu, wyszedł na wolność. Prokuratura już złożyła zażalenie.

O Marku N. przez media naznanym „fałszywym księdzem” (w rzeczywistości przyjął święcenia), który dwa lata prowadził w Zgierzu (woj. łódzkie) „dom grozy”, pisaliśmy już wiele razy. W efekcie w 2021 r. do redakcji „Faktów i Mitów” wpłynął od niego pozew sądowy, w którym domagał się zadośćuczynienia „za zniesławienie”. Niedługo później (luty 2022 r.) do Sądu Okręgowego w Łodzi trafił akt oskarżenia, w którym prokuratura postawiła mu 30 zarzutów, w tym narażenia na utratę zdrowia i życia lub na ciężki uszczerbek na zdrowiu podopiecznych placówki i doprowadzenie do śmierci 12 osób oraz znęcanie się fizyczne i psychiczne. N. jest też oskarżony o oszustwa, przywłaszczenia i fałszowanie dokumentów.

Słodka wolność

Mimo tak poważnych zarzutów, decyzją sądu, po 9 latach spędzonych w areszcie, ksiądz został wypuszczony na wolność. Miał odpowiadać z wolnej stopy. O tym, jaka była to decyzja, świadczy ostatnia rozprawa sądowa (15 kwietnia), na którą N. nie przyszedł. W ocenie prokuratury, zastosowany wobec niego dozór policji i zakaz opuszczania kraju są niewystarczające.

– Rodzi to obawę ucieczki Marka N. przed dalszym pobytem w więzieniu. Zwłaszcza że zarzucono mu spowodowanie śmierci 12 osób i spowodowanie uszczerbku zdrowotnego u 65 innych – informuje Paweł Jasiak z Prokuratury Okręgowej w Łodzi, która złożyła już zażalenie w tej sprawie.

Prokuratura wskazuje też na próby zakładania przez oskarżonego podobnych placówek za granicą, m.in. w Niemczech i w Wielkiej Brytanii. Termin rozpatrzenia zażalenia nie jest jeszcze znany.

Kapłan śmierci

Choć wydaje się to niemożliwe, Marek N. ma na koncie znacznie więcej grzechów. Swoją działalność rozpoczął w latach dziewięćdziesiątych XX w. Otworzył domy opieki koło Olsztyna pod Częstochową, potem w Białej Wielkiej koło Lelowa. Prowadził też ośrodek w Mękarzowie koło Szczekocin oraz w Działach Czarnowskich koło Radzymina. Pierwsze informacje na temat fatalnych warunków, w jakich żyli pensjonariusze jego ośrodków pojawiły się w 2001 r. Trzy lata później N. był antybohaterem programu TVN „Uwaga”. Jedna z jego byłych współpracownic opowiadała, że „był tam człowiek chory na raka. Marek N. ze swoją współpracownicą polali go jakimś płynem myjącym, potem spłukali wężem ogrodowym. Zaprowadzili go do pralni, zamienionej na rupieciarnię, położyli do łóżka. Po godzinie ten chory zmarł”. Mimo sądowego zakazu N. nadal prowadził swoją działalność. W Dąbrówce (woj. mazowieckie) zgłaszał pensjonariuszy do grupowego ubezpieczenia pracowniczego. Gdy umierali, szedł po wypłatę odszkodowania. W kolejnych latach Marek N. związał się z Kościołem Starokatolickim w RP, gdzie – jak zapewniał nas przed sądem – przyjął święcenia diakonatu i założył kolejną placówkę opiekuńczą, właśnie w Zgierzu.

„Osoby przebywające w ośrodku były odwodnione, wygłodniałe, miały odleżyny i nie dostawały potrzebnych leków. W placówce panował bałagan i brud. Były wszy i świerzb. (…) ze ścian wystawały kable, w pomieszczeniu 10 stopni. 13 skrajnie odwodnionych pacjentów wymagało natychmiastowej hospitalizacji” – przekazała w październiku 2016 r. Edyta Wcisło, rzeczniczka Wojewódzkiej Stacji Ratownictwa Medycznego w Łodzi.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

REKLAMA



eprasa.pl b3affe8215

Pytania dotyczące Biblii (236)

Heretyckie tezy



Wkrótce po opublikowaniu listu Konferencji Episkopatu Polski z okazji 40. rocznicy wizyty Jana Pawła II w rzymskiej synagodze, pojawiły się głosy krytyczne pod adresem episkopatu. Swoje stanowiska zaprezentowali nie tylko księża, ale także znani publicyści katoliccy. Według nich, list ten zawiera liczne heretyckie tezy, które spowodowały niepotrzebny zamęt w głowach wiernych.

Wprawdzie pisał o tym już redaktor naczelny Dariusz Cychol („FpM”, 13/2026), który wykazał, że list biskupów spowodował przede wszystkim „bunt wewnątrz Kościoła” i „przyczynił się do ożywienia fali antysemityzmu w Polsce”. Ja zaś chcę zwrócić uwagę przynajmniej na niektóre „heretyckie tezy” w nim zawarte, które tak bardzo oburzyły obrońców katolickiej wiary.

Naród wybrany

Jedna z takich tez głosi, że „Izrael pozostaje nadal narodem wybranym” i „jest dla nas wciąż świętym korzeniem, z którego wyrósł Jezus”; że nie można przedstawiać Żydów jako „odrzuconych lub przeklętych”, „Bóg bowiem, wierny swym obietnicom, nie odwołał Pierwszego Przymierza”. Tyle w największym skrócie. A co mówi Biblia? Czy z biblijnego punktu widzenia twierdzenia te rzeczywiście należy uznać za heretyckie?

Niezależnie od naszego stosunku do Biblii, judaizmu i współczesnego Izraela, księgi hebrajskie rzeczywiście nazywają naród żydowski narodem wybranym. Rzecz w tym, że owo „wybranie” nie oznacza wynoszenia się nad innych i wiąże się z większą odpowiedzialnością. Wybranie to nie ogranicza też zbawienia wyłącznie do Żydów. Już bowiem do Abrahama powiedziano: „Będą w tobie błogosławione wszystkie narody” (Rdz 12,3). Poza tym Biblia wyraźnie mówi, że o przynależności do potomstwa Abrahama decyduje wiara i życie według praw zawartych w Torze: „A teraz, jeśli pilnie słuchać będziecie głosu mojego i przestrzegać mojego przymierza, będziecie szczególną moją własnością pośród wszystkich ludów (…). A wy będziecie mi królestwem kapłańskim i narodem świętym” (Wj 19,5-6). To znaczy, że Bóg wyznaczył narodowi żydowskiemu szczególne zadanie: mają być ludźmi prawymi, „świadkami” Boga (Iz 43,10), który „będzie zwiastował jego chwałę” (Iz 43,21).

Niestety, dzieje Izraela pokazują, że naród żydowski nie sprostał tym wymaganiom i zerwał przymierze stanowiące dla nich pewnego rodzaju konstytucję. Dlatego też prorok Jeremiasz zapowiedział nowe przymierze Boga „z domem izraelskim i z domem judzkim”. *„Złożę mój zakon (prawo) w ich wnętrzu i wypiszę go na ich sercu* (…). *I już nie będą siebie nawzajem pouczać, mówiąc: Poznajcie Pana! Gdyż wszyscy oni znać mnie będą, od najmłodszego do najstarszego z nich* – mówi Pan. – *Odpuszczę bowiem ich winę, a ich grzechu nigdy nie wspomnę*. Tak mówi Pan: który ustanowił słońce, by świeciło w dzień, który wyznaczył księżyc i gwiazdy, by świeciły w nocy (…): Jeżeliby te prawa miały się zachwiać przede mną, to i ród Izraela przestałby być ludem przede mną po wszystkie dni (…). Jak nie mogą być zmierzone niebiosa w górze i zbadane fundamenty ziemi w dole, tak i Ja nie odrzucę całego potomstwa Izraela mimo wszystko, co uczynili” (Jr 31,33-37).

Szkoda tylko, że mimo tej zapowiedzi i obietnic Żydom nadal nie udaje się sprostać owemu posłannictwu. Co gorsza, obecnie są nawet oskarżani o liczne zbrodnie. Wszystko wskazuje zatem, że chociaż Żydzi osiągnęli ogromne sukcesy niemal w każdej dziedzinie nauki, co potwierdza ich imponująca liczba nagród Nobla, to jednak, począwszy od doby oświecenia (XVII/XVIII wiek),



W przeciwieństwie do katolicyzmu, judaizm nigdy nie uzależniał zbawienia od wyznawania wiary żydowskiej. Nigdy też nie próbował nikogo na siłę nawracać. Głosi, że zbawienie dostępne jest dla wszystkich i zależy od stosunku człowieka do Boga, czyli właściwego postępowania człowieka.

religia żydowska zaczęła dostosowywać się do nowych czasów i również uległa zeświecczeniu. Wygląda więc na to, że na wypełnienie nowego przymierza wierzący będą musieli jeszcze długo poczekać, bo ani życie współczesnych Żydów, ani tym bardziej chrześcijan, nie potwierdza, aby takie przymierze zostało zawarte.

Nowy Izrael

Wprawdzie chrześcijanie wierzą, że nowe przymierze zostało zawarte przez Jezusa podczas ostatniej wieczerzy paschalnej, jednakże nic tego nie potwierdza. Ponieważ, po pierwsze, nowe przymierze dotyczy domu Izraela i Judy (Jr 31,31). Po drugie, odnosi się ono do czasu, kiedy „sługa mój, Dawid, będzie ich królem; wszyscy oni będą mieć jednego pasterza; będą postępować według moich praw, będą przestrzegać moich przykazań i wykonywać je, i zawrę z nimi przymierze pokoju, będzie to przymierze wieczne z nimi (…). I poznają narody, że Ja jestem Pan, który uświęcam Izraela, gdy moja świątynia będzie wśród nich na wieki” (Ez 37,24.26.28). Wtedy też, jak prorokuje Ezechiel, Bóg oczyści lud Izraela od wszystkich nieczystości i bałwanów, i da im serce nowe i ducha nowego, i usunie z ich ciała serce kamienne (por. Ez 36,25-26). Jeżeli więc te zapowiedzi miałyby się urzeczywistnić, to nie do pomyślenia jest, aby Izrael został pozbawiony udziału w tym przymierzu oraz aby prawo doń przypadło chrześcijaństwu.

Jest oczywiste, że kiedy pierwotna wspólnota mesjaniczna została zdominowana przez wierzących z pogan, chrześcijanie zaczęli rościć sobie prawa do dziedziczenia praw Izraela. Już w II wieku pojawiły się pierwsze twierdzenia, że to Kościół jest „Nowym Izraelem”, a nawet „wiecznym Izraelem” (Tertulian). Tak zwana teologia zastępstwa nie znajduje jednak biblijnego uzasadnienia. Przeciwnie, nawet Paweł z Tarsu, który tak bardzo cieszy się uznaniem w Kościele rzymskokatolickim oraz w innych kościołach, odnośnie Izraela pisał tak: „Nie odrzucił Bóg swego ludu, który uprzednio sobie obrał (…). Nieodwołalne są bowiem dary i powołania Boże” (Rz 11,2.29).

Zatem wbrew doktrynie katolickiej, która na dobre już od IV wieku głosiła, że Jezus założył Kościół i postawił go na miejscu Izraela oraz że naród żydowski nie będzie odgrywał już żadnej roli w dalszej historii zbawienia, zarówno Biblia hebrajska, jak i listy Pawła głoszą coś zupełnie przeciwnego. Poza tym, nic z tych zapowiedzi się nie spełniło. Zarówno bowiem Żydom, jak i chrześcijanom daleko do prawego postępowania, do wyżyn pobożności, pokoju oraz poznania czy chociażby uznania Boga. Tak naprawdę tylko nielicznym Żydom i nie-Żydom udaje się sprostać etycznym przykazaniom Dekalogu.

Droga zbawienia

Droga zbawienia otwarta jest jednak dla wszystkich: Żydów i nie-Żydów. I nie zależy od przynależności ani do judaizmu (uczęszczania do synagog), ani do jakiejkolwiek innej religii, tym bardziej do katolicyzmu. Oczywiście, dla obrońców katolicyzmu jest to nie do przyjęcia, bo przecież, obie religie: katolicyzm i judaizm nie mogą być prawdziwe. Jeden z katolickich publicystów ubolewa wręcz nad tym, że nie może być tak, jak to wynika z listu episkopatu, aby judaizm był równoległym podmiotem zbawczym. Byłoby to przecież zaprzeczeniem tego, co Kościół katolicki zawsze głosił, że zbawienie zależne jest wyłącznie od wiary, którą wyznaje katolicyzm.

W przeciwieństwie do katolicyzmu, judaizm jednak nigdy nie uzależniał zbawienia od wyznawania wiary żydowskiej. Nigdy też nie próbował nikogo na siłę nawracać. Głosi, że zbawienie dostępne jest dla wszystkich i zależy od stosunku człowieka do Boga, czyli właściwego postępowania człowieka.

Cokolwiek by zatem powiedzieć o wybraniu narodu żydowskiego, przymierzu oraz kwestionowaniu ich prawa do zbawienia, za heretyckie należy uznać raczej to, co Kościół katolicki głosił przez całe wieki na ten temat i z czym nie chce zerwać do tej pory.

Bolesław Parma

eprasa.pl b3affe8215

Brytyjskie gangi wykorzystujące dzieci

Wiem, ale nie powiem

13 kwietnia 2026 r. oficjalnie rozpoczęło się Independent Inquiry into Grooming Gangs, co tłumaczy się jako Niezależne Dochodzenie w sprawie Gangów Pedofilskich. Ma ono zbadać zjawisko grup przestępczych, przez dekady terroryzujących brytyjskie miasta.



Po latach raportów, ostrzeżeń i administracyjnej gimnastyki wokół problemu państwo brytyjskie w końcu ogłasza, że właśnie zaczyna z uwagą przyglądać się czemuś, czego wcześniej widzieć nie chciało.

Grooming – pułapka drapieżcy

Według akt brytyjskich prokuratorów, grooming to precyzyjna, rozciągnięta na miesiące operacja osaczania ofiary. To cyniczna metoda „hodowania" dziecka na niewolnika seksualnego.

Nie istnieje żadna oficjalna lista miast, gdzie działały gangi groomingowe. Nie dlatego, że było ich mało, ale dlatego, że przez lata nikt nie próbował ich policzyć. Można przyjąć, że takich miejsc było co najmniej kilkanaście, a być może znacznie więcej. Liczba ofiar liczona jest w tysiącach. Drapieżcy z gangów w Rotherham, Rochdale, Telfordzie, Oxfordzie czy Newcastle – a to tylko najbardziej znane przypadki – działali według powtarzalnego schematu. Najwcześniejsze sprawy dotyczą lat 90. ubiegłego wieku. Proceder przestał być ignorowany przez władze ok. 2014 r.

Krok po kroku

Typowanie: przestępcy wybierali najczęściej białe dziewczynki, a właściwie dzieci (najmłodsze ofiary miały 11 lat) z rozbitych domów, biednych rodzin lub ośrodków wychowawczych. Takie, o które nikt się nie upomni.

Osaczanie: zaczynało się od papierosów, alkoholu, doładowań do telefonu czy podwożenia taksówką. Dochodziły prezenty, markowe ubrania i budowanie złudnego poczucia bezpieczeństwa oraz wyjątkowości.

Izolacja: stopniowe odcinanie ofiary od rówieśników i rodziny oraz uzależnianie emocjonalne.

Eksploatacja: gdy pułapka się zatrzaskiwała, zaczynała się przemoc, wykorzystywanie seksualne i przekazywanie ofiary kolejnym oprawcom.

To wszystko nie odbywało się w ukryciu. To działo się na oczach państwa, które przez długi czas wykazywało wyjątkową konsekwencję w tym, by tego nie widzieć.

Wszyscy wiedzieli...

To nie jest historia o niewiedzy. To historia o świadomym braku działania. Policja miała zgłoszenia, pracownicy socjalni alarmowali, szkoły widziały, co dzieje się z dziećmi. W Rotherham przez lata powstawały raporty, które trafiały na biurka urzędników i tam pozostawały, bez realnego wpływu na rzeczywistość. Sprawy umarzano. Zgłoszenia ignorowano. Ofiary traktowano jak problem, a nie jak dowód przestępstwa.

W tym samym mieście (w innych zresztą też) policjanci odmawiali przyjmowania zgłoszeń, uznając że sprawa „nie ma podstaw" albo że ofiara sama sobie winna. W Rochdale 13-letnia dziewczynka została uznana za „trudną" i „niewiarygodną", a jej zeznania przez długi czas nie były traktowane poważnie. W Telfordzie pracownicy opieki społecznej wielokrotnie uznawali, że dzieci „przesadzają" lub „same podejmują ryzykowne zachowania". Zdarzało się, że zamiast ścigać sprawców, upominano ofiary, grożono im konsekwencjami, a często odsyłano do miejsc, z których za wszelką cenę próbowały uciec.

W praktyce oznaczało to jedno: dziecko, które zdecydowało się mówić, trafiało na mur obojętności. System nie tylko nie chronił ofiar, ale w wielu wypadkach skutecznie je uciszał.

Historie, które były znane

Oto wnioski z oficjalnych raportów:

W Rotherham niezależny raport wykazał, że przez lata wykorzystanych zostało około 1 400 dzieci, mimo że instytucje od dawna posiadały informacje o skali zjawiska. Już wtedy podkreślano, że rzeczywista liczba ofiar może być wyższa, ponieważ część spraw nigdy nie została zgłoszona lub nie była dalej procedowana.

W Rochdale w 2008 r. prokuratura zrezygnowała z postawienia zarzutów części sprawcom, uznając ofiary za niewiarygodne. Decyzję tę kilka lat później uznano za poważny błąd. W Telfordzie dochodzenia wykazały, że przez dziesięciolecia dzieci były wykorzystywane mimo powtarzających się zgłoszeń i kontaktów ze służbami. To nie były pojedyncze błędy. To był powtarzalny schemat.

Dlaczego nikt nie reagował?

Odpowiedź padła dopiero po latach – w raporcie przygotowanym przez Louise Casey (urzędniczka od raportów, które powstają wtedy, gdy problemu nie da się już przykryć kolejnym raportem), opublikowanym na początku 2026 r., wnioski były jednoznaczne. Instytucje państwowe wiedziały o skali problemu, ale nie chciały go nazwać i unikały decyzji, które mogłyby wywołać konsekwencje polityczne.

Czyli robiły dokładnie to, co robią najlepiej: ukrywały problem tak długo, aż przestał być możliwy do ignorowania. Skutek: zamiast reagować, odkładano sprawy na półkę, zamiast chronić dzieci, chroniono spokój instytucji i przestępców.

Nie był to pierwszy alarm. Wcześniejsze siedmioletnie dochodzenie Independent Inquiry into Child Sexual Abuse (Niezależne Dochodzenie w sprawie Wykorzystywania Seksualnego Dzieci) – IICSA prowadzone w latach 2015-2022 wskazywało na systemowe zaniedbania i konieczność zmian. Badało również gangi groomingowe, ale powstało głównie w reakcji na inne skandale, m.in. sprawę Jimmy'ego Savile'a – celebryty i prezentera BBC, po śmierci ujawnionego jako seryjnego sprawcę wykorzystywania dzieci, przez lata chronionego milczeniem instytucji. Różnica polega na tym, że wtedy niewiele z tego wynikło.

Walka o komisję

Pomysł ogólnokrajowego dochodzenia przez lata odkładano, rozmiękczano albo zwyczajnie ignorowano. Zamiast jednego zdecydowanego ruchu były lokalne dochodzenia, ograniczone przeglądy i kolejne raporty, które trafiały na półki. Dopiero raport Casey z 2025 r. wywołał presję, której nie dało się już zignorować. Komisję powołano pod koniec 2025 r., a jej realna praca ruszyła w 2026.

Wskazano pierwsze obszary dochodzenia. Zacznie się od miasta Oldham, a kolejne punkty mają być wybierane w trakcie prac komisji. W praktyce oznacza to podejście etapowe: zamiast jednego pełnego obrazu, powstanie kilka lokalnych. Czyli problem ogólnokrajowy – badany fragmentami.

Temat, którego unikano

W wielu wypadkach obawiano się, że zwracanie uwagi na pochodzenie sprawców może zostać odebrane jako rasizm lub dyskryminację ze względu na wyznawaną religię. Mówił o tym m.in. Maajid Nawaz, brytyjski dziennikarz i komentator (muzułmanin), który wskazywał, że instytucje przez lata unikały tego tematu z powodów politycznych.

W 2026 r. Wielka Brytania zaczyna wprowadzać zmiany w prawie będące odpowiedzią na wcześniejsze raporty i dochodzenia. Grooming ma stać się ustawowym czynnikiem obciążającym przy wyrokach za przestępstwa wobec nieletnich. Wprowadzany jest także obowiązek zgłaszania podejrzeń wykorzystywania dzieci przez osoby pracujące w zawodach zaufania publicznego. Brak reakcji przestanie być błędem, a będzie naruszeniem prawa. Zaostrzane są również sankcje za najcięższe przestępstwa wobec nieletnich.

W praktyce oznacza to, że prawo w końcu zaczyna reagować tak, jak powinno było od dawna. Dziś państwo zapowiada rozliczenie. Pytanie tylko, czy to początek realnych zmian, czy kolejny etap zarządzania wizerunkiem.

Największym problemem nie było bowiem to, że istniały gangi. Największym problemem było, że przez lata były ignorowane. Płynie też z tego jeszcze jedna nauka: reakcja pojawia się dopiero wtedy, gdy brak reakcji staje się politycznie niemożliwy.

Daniel Młynarski, Londyn

grooming – proces manipulacji i uwodzenia dziecka przez dorosłego mający na celu wykorzystanie seksualne

eprasa.pl b3affe8215



System karani

Państwo polskie zmusza ludzi do niewolnictwa i jeszcze się tym chwali.

Polska Straż Graniczna nie nosi okularów przeciwsłonecznych, nie jeździ czarnymi SUV-ami bez tablic i nie buduje medialnego mitu rodem z amerykańskiej ICE. Jeśli ktoś sądzi, że działa łagodniej, to najpewniej nigdy nie zajrzał do statystyk, ani nie porozmawiał z tymi, którzy dostali decyzję o opuszczeniu kraju natychmiast.

Zbrodnia to niesłychana

Zacznijmy od liczb, bo państwo lubi się nimi posługiwać jako argumentem ostatecznym. Według danych Straży Granicznej (SG), tylko w ostatnich miesiącach liczba decyzji zobowiązujących cudzoziemców do powrotu liczona jest w tysiącach, a same deportacje – w setkach miesięcznie. „Mamy do czynienia z intensyfikacją działań" – przyznają funkcjonariusze, a wykresy pokazują wyraźny wzrost, który nie jest przypadkiem, lecz polityką. W jednym z raportów mowa jest niemal o stu cudzoziemcach, którzy w krótkim czasie usłyszeli nakaz opuszczenia Polski, często z rygorem natychmiastowej wykonalności, czyli bez komfortu odwoływania się. To już nie są jednostkowe historie, tylko system, który działa według prostego schematu: kontrola, zatrzymanie, decyzja, deportacja. A po drodze – katalog powodów brzmiący niewinnie dopóki nie zobaczy się jego zastosowania w praktyce. „Zagrożenie dla bezpieczeństwa wewnętrznego", „naruszenie porządku publicznego", „nielegalny pobyt", „praca bez zezwolenia".

Polska Straż Graniczna nie prowadzi widowiskowych konferencji prasowych na tle samolotów deportacyjnych, nie publikuje dramatycznych nagrań z zatrzymań o świcie i nie buduje wokół siebie mitu twardej formacji rodem z amerykańskiej popkultury, ale jeśli ktoś zajrzy do liczb, zrozumie, że to co jeszcze kilka lat temu było dodatkiem do polityki migracyjnej, dziś stało się jednym z jej głównych narzędzi. Bo tylko w 2025 r. wydano ponad 18 tys. decyzji zobowiązujących cudzoziemców do powrotu, co oznacza wzrost o kilka tysięcy względem lat wcześniejszych, kiedy liczby oscylowały w granicach 12-14 tys. Jeszcze bardziej wymowne są dane dotyczące faktycznych deportacji. Tych było kilka tysięcy, a dynamika wzrostu sięgała kilkudziesięciu procent rok do roku.

Najczęstszym powodem wydaleń nie jest wcale przestępczość, lecz nielegalny pobyt. W statystykach stanowi nawet ponad 60 proc. wszystkich decyzji. Na drugim miejscu pojawia się praca bez wymaganego zezwolenia – kilkanaście procent przypadków, a dopiero dalej kwestie związane z zagrożeniem dla bezpieczeństwa czy porządku publicznego, które choć brzmią najpoważniej, w rzeczywistości obejmują mniejszą grupę osób, natomiast są najczęściej eksponowane w komunikatach.

Najważniejsze, że nie zoofile

Takich jak ten mówiący, że na początku lutego „funkcjonariusze z placówek w Tuplicach, Poznaniu-Ławicy i Wrocławiu-Strachowicach zatrzymali osiem osób, m.in. z Ukrainy, Gruzji, Armenii i Rosji. Cudzoziemcy dopuścili się różnych przestępstw i wykroczeń. Były to wielokrotne kradzieże, groźby karalne, prowadzenie pojazdów w stanie nietrzeźwości lub pod wpływem środków psychotropowych, ignorowanie sądowych zakazów i przestępstwa skarbowe". Potem wzmianka, że część osób opuściła kraj pod eskortą, a pozostali przebywają w strzeżonych ośrodkach dla cudzoziemców do czasu wykonania decyzji o powrocie.

Ba, komendant placówki Straży Granicznej w Ustce wydał decyzję o zobowiązaniu do powrotu 47-letniego obywatela Ukrainy za to, że ten w styczniu wielokrotnie obnażał się i dopuszczał nieobyczajnych zachowań w miejscach publicznych. W przeszłości mężczyzna był już prawomocnie skazany za prezentowanie treści seksualnych osobie poniżej 15. roku życia w celu zaspokojenia swoich potrzeb. Deportacja objęła też 43-letniego Ukraińca, zatrzymanego tuż po opuszczeniu więzienia, gdzie odsiadywał 8 miesięcy za jazdę po pijaku. Żeby było zabawniej, facet wcześniej zignorował trzyletni zakaz prowadzenia pojazdów.

Sam minister Kierwiński zastępując komunikaty też poinformował o deportacjach. Tym razem dziesięciu Gruzinów. Stanowili bowiem „zagrożenie dla bezpieczeństwa wewnętrznego". Siedmiu z nich było skazanych między innymi za rozbój z użyciem niebezpiecznego narzędzia, kradzieże, prowadzenie po pijaku i posiadanie dragów. Jeden Gruzin wyleciał z Polski, bo jego dane figurowały w wykazie osób, których pobyt na terytorium kraju jest niepożądany. Dwaj pozostali zostali deportowani, bo „zagrażali bezpieczeństwu wewnętrznemu" Polski poprzez brak dokumentów, które uprawniałyby ich do pobytu w naszym gościnnym kraju, to znaczy wizy.

Chyba że potrzeba było czegoś bardziej spektakularnego. Wtedy we wpisie w mediach społecznościowych pogranicznicy mogli się chwalić „kolejną operacją zrealizowaną przez Straż Graniczną w związku z łamaniem polskiego prawa przez cudzoziemców". Taką, dzięki której do Pakistanu wysłano 25 Pakistańczyków. Koronkową i nader skomplikowaną akcję zabezpieczali funkcjonariusze z pionu zabezpieczenia działań SG. Oprócz tego w deportacje zaangażowano 33. Bazę Lotnictwa Transportowego w Powidzu, która udostępniła wojskowy samolot. Dzięki temu tytani walki o nasze bezpieczeństwo mogli napisać: „Organizacja operacji powrotowych jest złożonym i wieloetapowym procesem, wymagającym ścisłej współpracy wielu służb i instytucji. Stanowi jednocześnie jeden z najskuteczniejszych instrumentów przeciwdziałania nielegalnej migracji oraz ochrony bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego".

Obława na marzenia

Polska Straż Graniczna działa jak kronikarz bez emocji, który zamiast zdań zapisuje liczby, zamiast imion – obywatelstwa, a zamiast historii – paragrafy. Dopiero gdy rozłoży się te komunikaty na czynniki pierwsze, zaczynają wychodzić opowieści o ludziach. Na przykład trzej z Krakowa, gdzie funkcjonowali w miejskiej codzienności – praca, wynajęte mieszkanie, znajomi. Nie byli przestępcami, nie trafili na pierwsze strony gazet. Zatrzymano ich podczas kontroli dokumentów. Okazało się, że ich papiery nie uprawniają do dalszego przebywania w Polsce. Decyzja była szybka: przymusowa deportacja. „Zostali zobowiązani do powrotu" – tyle mówił komunikat. Nie powiedział, ile kosztował ich przyjazd, ile planów zostało w tym momencie przerwanych. Trzej Hindusi z Krakowa nie pojawią się w statystyce pograniczników jako ludzie, którzy przyjechali tu pracować i zostali zakapowani, prawdopodobnie przez pracodawcę, któremu nie chciało się im zapłacić, lecz jako trzy jednostki w tabeli.

Podobnie pięciu cudzoziemców z Opola. Dwaj Gruzini, dwaj Kolumbijczycy oraz obywatel Filipin. Ci pierwsi przedłużyli pobyt o 267 dni, natomiast Filipińczyk – o 82 dni. Z kolei dwaj obywatele Kolumbii zadeklarowali wjazd do Polski w celach turystycznych, jednak „zamierzali" podjąć pracę zarobkową bez wymaganych zezwoleń. Pięć decyzji, pięć wykonanych procedur, pięć zamkniętych spraw.

W województwie śląskim dziewięć osób z Rwandy, Kenii, Paragwaju, Wenezueli oraz Kolumbii zostało

eprasa.pl b3affe8215



fot. Ilustracja AI

ia ofiar

zatrzymanych podczas czegoś, określonego przez media jako obława. Część z nich nie posiadała ważnych wiz lub zezwoleń, inni pracowali bez wymaganych dokumentów. Zostali zobowiązani do opuszczenia Polski, a dodatkowo nałożono na nich zakazy ponownego wjazdu na okres od 6 miesięcy do roku.

Naloty w innych województwach, rozbicie „siatek zatrudniającej migrantów", dziesiątki osób bez umów i zezwoleń. Co tydzień kolejne komunikaty pograniczników. W jednej tylko sprawie mowa była o kilkudziesięciu cudzoziemcach, którzy pracowali poza systemem. W przetwórniach mięsnych i rybnych ujawniono kolejne przypadki – ludzi harujących godzinami bez zabezpieczeń, bez formalnego statusu.

Pod Nysą 38 obcokrajowców pracowało nielegalnie, jak tłumaczono – przez „błąd agencji pracy". Ten błąd kosztował ich więcej niż kogokolwiek innego. Bo dla agencji oznaczał postępowanie administracyjne, dla pracodawcy – potencjalne kary finansowe, a dla pracowników – deportację. Dla prezesa jednej z kieleckich firm też, bo był z Indii. Człowiek na stanowisku, prowadzący firmę, funkcjonujący w świecie biznesu. Okazało się, że nie ma pozwolenia na pracę. Decyzja była bezwzględna – 30 dni na opuszczenie Polski. Status społeczny nie miał znaczenia, kwalifikacje, chęć do pracy i niekaralność też.

Handel żywym pracownikiem

Polska lubi o sobie mówić językiem wzrostu, rekordów i wskaźników, które dobrze wyglądają w tabelach Eurostatu, ale znacznie gorzej w barakach pod dużymi miastami, gdzie na 40 metrach kwadratowych śpi po dziesięciu ludzi, a każdy ma za sobą historię, której nie da się wpisać w rubrykę „legalne zatrudnienie". Bo kiedy słyszymy, że tylko w systemie ubezpieczeń społecznych zarejestrowanych jest ponad 1,1 mln cudzoziemców, a liczba wydanych zezwoleń na pracę w ostatnich latach przekraczała 400-500 tys. rocznie, to nie dostrzegamy, że obok oficjalnego rynku istnieje drugi, równoległy, gdzie liczby są mniej precyzyjne, ale skutki bardziej dotkliwe.

Ten drugi rynek widać wyraźnie w sprawach, które raz na jakiś czas przebijają się do mediów, ale nie tych, gdzie mowa o kolejnych deportowanych. Bo choćby ostatnio na Śląsku policjanci i funkcjonariusze SG rozbili grupę przestępczą, która zajmowała się organizowaniem nielegalnego pobytu i pracy dla cudzoziemców na dużą skalę. Zatrzymano kilkanaście osób, zabezpieczono dokumentację obejmującą setki pracowników, a śledczy mówią o procederze, który trwał miesiącami i przynosił wielomilionowe zyski. Równolegle w innej akcji zatrzymano siedmiu kierowców pracujących bez wymaganych zezwoleń w komunikacji miejskiej w Tychach – ludzi, którzy nie tworzyli systemu, tylko w nim funkcjonowali, będąc jego najbardziej widocznym i jednocześnie najsłabszym ogniwem.

Ten kontrast nie jest przypadkowy, tylko systemowy. Bo jeśli przyjrzeć się strukturze takich spraw, to widać wyraźnie, że piramida odpowiedzialności jest odwrócona. Na jej szczycie znajdują się pośrednicy, organizatorzy, właściciele firm i sieci powiązań, którzy pozwalają sprowadzać ludzi z zagranicy, często przez kilka krajów, z wykorzystaniem luk prawnych, wiz studenckich, fikcyjnych oświadczeń i podstawionych dokumentów. Na dole są pracownicy – ci, którzy przyjechali „za chlebem", często zadłużeni już na starcie, bo koszt podróży, pośrednictwa i „organizacji pracy" sięga kilkunasty tysięcy dolarów. Model działania powtarza się z dokładnością do przecinka. Najpierw jest obietnica – 20 zł za godzinę, 4-5 tys. zł miesięcznie, zakwaterowanie i legalna umowa. Potem jest rzeczywistość – 12-14 godzin pracy dziennie, wynagrodzenie niższe o jedną trzecią, potrącenia „za mieszkanie", „za transport", „za dokumenty". W skrajnych wypadkach dochodzi do sytuacji, kiedy pracownik nie widzi pieniędzy przez pierwsze miesiące, bo „spłaca koszty przyjazdu". Jego paszport trafia do pracodawcy, a możliwość zmiany pracy jest czysto teoretyczna.

W jednej z analiz Państwowej Inspekcji Pracy wskazywano, że nawet kilkanaście procent kontrolowanych podmiotów zatrudniających cudzoziemców narusza przepisy w sposób istotny, a w części wypadków dochodzi do podejrzeń handlu ludźmi lub pracy przymusowej. To nie jest margines. To tysiące ludzi rocznie. Ale we wszystkich tych sprawach państwo działa tak, jakby głównym problemem był brak stosownych pieczątek, a nie brak wynagrodzenia czy wręcz wolności. Kontrole Straży Granicznej kończą się zatrzymaniem pracowników, wszczęciem postępowania administracyjnego i decyzją o zobowiązaniu do powrotu. W statystykach wygląda to dobrze – kilkanaście, kilkadziesiąt tysięcy decyzji rocznie. Oznacza to, że człowiek, który przez miesiące pracował w warunkach urągających przyzwoitości zostaje z dnia na dzień odesłany, bez możliwości dochodzenia roszczeń.

Powstańcie, których dręczy głód

Ten mechanizm przypomina inne opisane schematy, gdzie reakcja instytucji pojawia się dopiero po czasie, a wcześniej sygnały są ignorowane lub bagatelizowane. „Proceder trwał co najmniej od maja 2024 r. do lipca 2025 r." – czytamy w jednej z oficjalnych informacji, gdzie mowa o milionowych stratach i wielomiesięcznym funkcjonowaniu nieprawidłowości. W wypadku rynku nielegalnej pracy cudzoziemców ten czas nie jest liczony w miesiącach, lecz w latach.

Żeby taki system działał, potrzebna jest nie tylko przestępcza inicjatywa, ale i sprzyjające otoczenie. Polska gospodarka, zwłaszcza w sektorach takich jak budownictwo, logistyka, przetwórstwo czy transport, opiera się w dużej mierze na pracy cudzoziemców. Szacuje się, że w niektórych branżach ich udział przekracza 30-40 proc. To oznacza, że każda próba uszczelnienia systemu natychmiast odbija się na kosztach i dostępności pracy. A tam, gdzie pojawia się presja kosztowa, pojawia się też pokusa obchodzenia przepisów. Pracodawcy szukają po prostu ludzi, którzy będą pracowali za mniejszą kasę.

Nie oznacza to jednak, że odpowiedzialność rozkłada się równomiernie. Dane i konkretne sprawy pokazują coś odwrotnego. Zorganizowane grupy przestępcze, w skład których wchodzą często – a jakże – funkcjonariusze Straży Granicznej, działają w sposób planowy, wykorzystujący luki prawne, fikcyjne firmy i sieci powiązań międzynarodowych. Ich zyski liczone są w milionach złotych, a ryzyko jest stosunkowo niewielkie, bo wykrywalność takich spraw jest ograniczona, a postępowania trwają latami. Nielegalny pracownik nie ma na procesowanie się żadnych szans. A jednak to on najczęściej staje się twarzą problemu. To jego zatrzymanie trafia do komunikatu, to jego brak dokumentów jest powodem interwencji, to jego deportacja zasila statystykę skuteczności. W ten sposób powstaje narracja, w której przyczyna i skutek zamieniają się miejscami.

Tyle że bez tych ludzi system by się zatrzymał. Według różnych analiz, luka na rynku pracy fizycznej w Polsce sięga kilkuset tysięcy pracowników. Bez cudzoziemców wiele inwestycji nie zostałoby zrealizowanych, wiele firm nie utrzymałoby produkcji, a część usług po prostu by zniknęła. To oznacza, że państwo i gospodarka jednocześnie potrzebują tej pracy i nie potrafią jej ucywilizować.

Problemem nie jest obecność biednych ludzi z zagranicy, tylko model, w którym ich niepewny status prawny staje się narzędziem kontroli i źródłem wyzysku. Dopóki pracownik boi się zgłosić nadużycie, bo ryzykuje deportację, dopóty pracodawca ma przewagę absolutną. Dopóki kontrola kończy się na sprawdzeniu dokumentów, a nie warunków pracy, dopóty system będzie reprodukował patologie.

W tym sensie każda kolejna sprawa: czy to rozbita grupa przestępcza na Śląsku, czy zatrzymani kierowcy w Tychach – jest tylko fragmentem większej całości. Całości, w której liczby się zgadzają, statystyki rosną, a jednocześnie tysiące ludzi funkcjonują w warunkach, które trudno nazwać inaczej niż nowoczesną formą niewolnictwa. A przecież rozwiązanie jest proste. Wystarczyłoby zastosować myk prawny, polegający na tym, że każdy zatrudniany za grosze cudzoziemiec bez papierów, który nie popełnił przestępstwa kryminalnego, po zakapowaniu swojego pracodawcy dostawałby automatycznie roczną wizę z pozwoleniem na pracę w RP. Każdy ciężko pracujący migrant, któremu odebrano paszport, mógłby stawić się na policji i bez strachu że zostanie deportowany opowiedzieć o mafii, która uczyniła z niego niewolnika.

O obowiązywaniu takiego przepisu winny informować wszystkie możliwe media, plakaty i ulotki. Biedni, oszukani ludzie dostaliby wsparcie państwa, zaś żerujący na ich strachu pracodawcy straciliby chęć korzystania z ich usług, bo nie chcieliby ryzykować odsiadki. Popyt na nielegalnych pracowników z zagranicy spadłby znacznie. Państwo zaoszczędziłoby na deportacjach, a budżet dostawałby składki i podatki, jak Bozia przykazała. I tylko nasi dzielni chłopcy z polskiej ICE byliby niepocieszeni, nie mając co robić.

Stefan Płonicki

eprasa.pl b3affe8215

Déjà vu

Patrząc na „Warszawę w Budapeszcie” w noc powyborczą nad Dunajem i Balatonem czułem, jakby czas cofnął się o dwa i pół roku. My jednak do tej pory nie jesteśmy pewni, że wyrwaliśmy Polskę z rąk autokratów. Czy Węgrzy unikną naszych błędów?

Oczywiście, nie świętowaliśmy aż tak radośnie jak Madziarzy, bo jednak jesteśmy bardziej północnym narodem, wolność odzyskiwaliśmy po ośmiu, a nie szesnastu latach, a zwycięstwo demokracji było u nas mniej okazałe. Partia Szacunku i Wolności TISZA zdobyła 141 mandatów w 199-osobowym parlamencie, co daje jej większość konstytucyjną. Może więc zrobić wszystko: odwołać prezydenta (o znacznie węższych niż u nas uprawnieniach, wybieranego przez parlament), rozwiązywać i powoływać na nowo wszelkie instytucje publiczne, a nawet – jeśli tylko będzie chciała – zmienić ustawę zasadniczą i ustrój państwa.

Pierwsze oświadczenia są stanowcze. Péter Magyar, lider zwycięskiego ugrupowania i przyszły premier, wezwał np. orbánowskiego prezydenta, by sam ustąpił, zanim zostanie odwołany, zapowiedział działania prowadzące do przyjęcia euro oraz zawieszenie nadawania programów informacyjnych w mediach państwowych. Te ostatnie były czymś wypisz wymaluj na kształt TVP Jacka Kurskiego. Magyar, w trakcie kampanii ostro przez nie postponowany, po wyborach przyjął zaproszenie telewizji MTVA. Jednak wszedł do jaskini lwa nie po to, by udzielić tradycyjnego wywiadu, ale by na wizji ogłosić tym, którzy budowali autorytarne Węgry, koniec ich epoki. Prosto w oczy rozmówcy (notabene, agresywnemu) powiedział, co myśli o tego typu „dziennikarstwie” – porównał je do północnokoreańskiej i nazistowskiej propagandy, nazywając stację „fabryką kłamstw” i „narzędziem do szerzenia strachu”.

Tusk i Magyar

Wybór Polski jako miejsca pierwszej wizyty zagranicznej nie jest oczywiście przypadkowy. Podejrzewam, że mniej w tym symboliki, a więcej pragmatyzmu. Magyar z pewnością ma świadomość, że entuzjazm jego rodaków szybko opadnie, a rząd będzie musiał mierzyć się z całą masą realnych problemów. Węgry, przed erą Orbána kwitnące na tle Europy Środkowej, stały się najbiedniejszym krajem Unii Europejskiej. Są też synonimem korupcji i rozpasania władzy. W polityce zagranicznej uchodziły za konia trojańskiego Trumpa i Putina w UE. To inne problemy niż te, przed którymi dwa i pół roku temu stał Donald Tusk i cała koalicja 15 października. Jednak z pewnością warto przyjrzeć się, jak Polska wychodziła z nieugruntowanej jeszcze autokracji, przywracała zasady demokracji oraz praworządności i wracała do Europy.

Jakie rady może usłyszeć od swojego polskiego kolegi? A z drugiej strony, czego Tusk może się przy tej okazji nauczyć?

Na pewno będą rozmawiać o rozliczeniach. U nas – mimo starań dwóch kolejnych ministrów sprawiedliwości, jednego rozważnego i systematycznego, drugiego uchodzącego za „pistolet”, mimo powołania kilku specjalnych zespołów prokuratorów – sprawy się ślimaczą. Poza kilkoma płotkami nikt nie został jeszcze skazany. A pisowskie przekręty były przecież widoczne gołym okiem. Nowa władza zapowiadała wyprowadzanie przestępców z ich gabinetów, uruchomienie procedur odpowiedzialności konstytucyjnej, włącznie z Trybunałem Stanu. Brak skuteczności w tym obszarze przyczynił się do odwrócenia się wyborców od obozu demokratycznego i wyboru na urząd prezydenta reprezentanta skrajnego odłamu polskiej prawicy – nacjonalistycznej i antyeuropejskiej. Magyara nie trzeba będzie namawiać do większej determinacji; już zapowiedział powołanie specjalnego Urzędu ds. Odzyskiwania Mienia, który zajmie się odzyskiwaniem rozkradzionego majątku narodowego, oraz pociągnięcie do odpowiedzialności polityków i oligarchów zamieszanych w afery finansowe. Czy jednak przekona swojego polskiego rozmówcę do pójścia w jego ślady, nie wiadomo.

Być może już przy pierwszej okazji węgierski premier przywiezie do Warszawy głowy dwóch zdrajców (nie w sensie dosłownym, lecz informacji o uruchomieniu stosownych procedur), chroniących się w Budapeszcie. Jeszcze bardziej poprawiłoby to klimat rozmowy.

Ciekawe, czy Tusk przyzna, że jedną z przyczyn niewysokiej sprawności struktur administracyjnych było nieprzeprowadzenie przeglądu kadr zastanych w ministerstwach i agendach. Koalicja nie próbowała odtworzyć zniszczonego przez PiS korpusu apolitycznych, fachowych urzędników – służby cywilnej. Bez niego państwo nie może efektywnie funkcjonować. Na Węgrzech ten problem pewnie jest zwielokrotniony i będzie musiał znaleźć radykalne rozwiązanie.



Polska i Węgry w Europie

Magyar, dotąd mało w Brukseli znany (choć był jednym z 720 posłów do Parlamentu Europejskiego), będzie liczył na znajomość Tuska tamtejszych salonów i korytarzy. Odblokowanie pieniędzy dla Węgier, wstrzymanych w związku z naruszaniem unijnych zasad czy zakończenie postępowania wobec nich z tytułu słynnego artykułu 7 Traktatu o UE (możliwość zawieszenia w przypadku naruszania podstawowych wartości) – to dla nowego rządu kwestie o zasadniczym znaczeniu. Tuskowi z Adamem Bodnarem udało się to osiągnąć szybko, nawet bez czekania na wprowadzenie zmian w prawie; wystarczyła normalna europejska praktyka.

Węgierski premier już się jednoznacznie zapisał, na razie werbalnie, do obozu prointegracyjnego. Świadczą o tym deklaracje o przyjęciu euro czy zaprzestaniu blokowania sankcji na Rosję i wetowania instrumentów finansowego wsparcia dla Ukrainy – i w ogóle odstąpienie od ostrej retoryki i polityki antyukraińskiej, przez jego poprzednika wprost identyfikowanej jako wroga. Prawdopodobnie jednak obaj przywódcy w wielu sprawach będą zachowywać stanowisko eurosceptyczne – np. w kwestii migracji, polityki równościowej, być może transformacji energetycznej.

Nie ma też co się łudzić, że polski premier wsłucha się w głos swojego gościa dotyczący strefy euro. Wstrzemięźliwość Tuska wobec rozwijania projektu europejskiego obniżyła jego rangę i zmniejszyła rolę w UE. Proszę zauważyć, że od pewnego czasu najważniejsze decyzje wykuwają się już bez jego udziału.

Magyar i Morawiecki

Jest jeszcze inny polski polityk, który z dużym zainteresowaniem musi obserwować wydarzenia na scenie węgierskiej. To Mateusz Morawiecki, który zapewne w liderze partii TISZA odnajduje cechy, które chętnie przypisałby sobie. Obaj wywodzą się ze środka, z rdzenia niegdyś rządzącej prawicowej partii populistycznej z inklinacjami autorytarnymi. Magyar nie był jej tak prominentnym członkiem jak polski ekspremier, ale też korzystał z systemu stworzonego przez Orbána: jako prawnik zasiadał w radach nadzorczych kilku strategicznych spółek i był prezesem jednej z państwowych instytucji finansowych. Jego rozstanie z Fideszem zaczęło się bezpośrednio po zarzutach wobec jego żony (jako ministry sprawiedliwości) w związku z tzw. aferą ułaskawieniową, pedofilską.

Morawiecki sam zdaje się wyruszać w podobną podróż polityczną: ze środka wielkiego stronnictwa, ale trawionego konfliktami, za którym ciągną się niechlubne historie, ku nowej formacji, która z czasem przejmuje wystarczająco dużą część elektoratu poprzedniczki. Między byłym premierem a jego dotychczasowym promotorem Jarosławem Kaczyńskim trwa przepychanka w związku z tworzeniem struktur nowego quasipolitycznego stowarzyszenia tego pierwszego i jego zwolenników. Sprawa nie jest przesądzona, ale obu stronom coraz trudniej będzie wycofać się ze swoich publicznie ogłoszonych pozycji. Morawieckiego mogą zachęcać wciąż spadające notowania PiS. W ostatnim badaniu CBOS (opublikowanym już po ukazaniu się poprzedniego numeru „FpM”, w którym analizowaliśmy sondaże) było to tylko 18,2 proc., o 2,9 punktu proc. mniej niż przed miesiącem. Obie Konfederacje łącznie uzyskały zaś 21,7 proc. Efekt Czarnka, jak zaczęły go już określać media, okazał się wyjątkowo krótkotrwały.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl b3affe8215

Dojna krowa BGK cd.

Takiej afery Polska jeszcze nie widziała! Czy w Banku Gospodarstwa Krajowego działała zorganizowana grupa przestępcza, która nie tylko kradła pieniądze, ale próbowała wpłynąć na wynik wyborów parlamentarnych?

Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK) to największy bank państwowy, nad którym bezpośredni nadzór sprawuje premier. Za rządów PiS Mateusz Morawiecki na stołku prezesa BGK ulokował swoją koleżankę Beatę Daszyńską-Muzyczkę. W poprzednim numerze „Faktów po Mitach" opisaliśmy, jak z BGK za pośrednictwem bankowych fundacji wyprowadzano miliony złotych do organizacji związanych z politykami PiS. Pieniądze trafiły m.in. do współpracowników i znajomych premiera Mateusza Morawieckiego, kręgu towarzyskiego jego ojca Kornela Morawieckiego, wspólnika biznesowego, kuzyna prezesa PiS Jana Marii Tomaszewskiego, a nawet do patriotycznego biznesmena aferzysty Pawła Szopy.

Mafia w banku

Śledztwo w sprawie nadużyć w BGK prowadzi Prokuratura Regionalna w Poznaniu. Jak na razie nikomu nie postawiono zarzutów. Dodarliśmy do pewnego arcyciekawego dokumentu. Jest tam fragment wskazujący, kto jest odpowiedzialny za rozkradanie państwowego majątku. Według autorów – w BGK za czasów PiS działała zorganizowana grupa przestępcza!

„Za przyjęciem kwalifikacji w postaci zorganizowanej grupy przestępczej przemawia również fakt, że osoby uczestniczące w tym przedsięwzięciu działały w sposób świadomy, z góry zaplanowany i ukierunkowany na osiągnięcie określonego celu. Tym celem było wyprowadzenie środków finansowych z majątku BGK, a członkowie grupy stosowali metodyczne kroki w kierunku jego realizacji. To zaś sugeruje celowość i precyzję podejmowanych działań. Pierwszym z tych kroków było niezasadne i bezprawne tworzenie kolejnych Fundacji. Proces ten był częścią przemyślanej strategii, która miała na celu stworzenie sieci organizacji, pozornie działających w zgodzie z prawem, a które w rzeczywistości służyły do ukrywania prawdziwego celu, jakim było przestępcze przejmowanie środków. Istotny jest również stopień koordynacji działań – tworzenie kolejnych fundacji nie było przypadkowe, lecz zaplanowane jako element większej strategii. Wskazuje to na istnienie nieformalnej struktury zarządzania w tej grupie, gdzie każdy uczestnik w tej grupie pełnił przypisaną rolę, a kolejne kroki realizowane były w sposób konsekwentny i zaplanowany. Wszystko to wskazuje na złożoność i profesjonalizm działań charakterystycznych dla zorganizowanych grup przestępczych. Do tejże zorganizowanej grupy przestępczej należeliby członkowie Zarządu BGK, którzy uprzednio podejmowali decyzje o utworzeniu kolejnych Fundacji, a następnie wydatkowaniu na ich rzecz środków pieniężnych z majątku BGK. (…) Objęci zawiadomieniem powinni zostać Prezesi Zarządów Fundacji oraz członkowie Rad Fundacji. Szczególną winę w tym zakresie wydają się ponosić osoby, które były przedstawicielami Banku w Fundacjach i na nich spoczywała odpowiedzialność za nadzorowanie działalności konkretnych Fundacji. Nie bez znaczenia pozostają również działania przedstawicieli poszczególnych departamentów Banku (….), które budzą istotne wątpliwości, a które powinny być zbadane w toku ewentualnego postępowania karnego" – napisano.

Fundacje transferowe

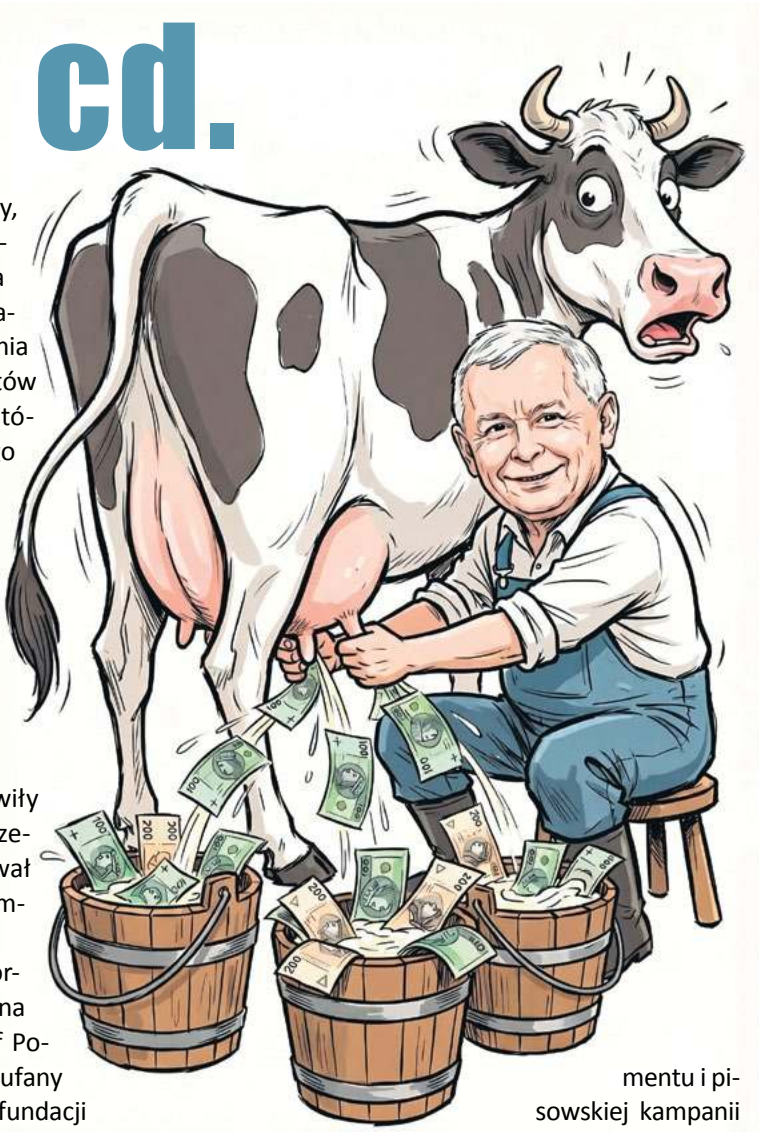
Pieniądze z BGK wyprowadzano za pośrednictwem czterech fundacji: Fundacji BGK im. J.K. Steczkowskiego, Fundacji State of Poland, Fundacji Most the Most oraz Fundacji Empiria i Wiedza. Trzy ostatnie zostały założone za rządów PiS w latach 2019-2022 i stanowiły trzon przestępczego procederu. Mechanizm przekrętu był następujący: zarząd BGK przekazywał dziesiątki milionów złotych do fundacji, a stamtąd pieniądze transferowane były dalej.

Miliony złotych wyprowadzano nie tylko do organizacji związanych z PiS, ale przepuszczano je na absurdalne projekty. Weźmy Fundację State of Poland, na czele której stał Włodzimierz Dola, zaufany człowiek Mateusza Morawieckiego. I tak m.in. fundacji tej BGK przekazał blisko 9 mln zł. Pieniądze nie trafiły jednak na leczenie ciężko chorych dzieci. Prawie 1,4 mln zł (co stanowi równowartość 291 pensji minimalnych, a więc 24-letnie zarobki każdego z ok. 3,6 mln Polaków) przeputano na wydanie książki „Dobro" i kampanię pijarową w ramach projektu „Dobro. Światowa komunikacja Polski promująca unikatowy system wartości kulturowych, cywilizacyjnych i ekologicznych". O co chodzi? „Książka w lekkim tonie i z pewną dozą autoironii mówi o tym, jak fajnie być Polką i Polakiem oraz jak przejąć ten nasz styl życia i cieszyć się nim bez górnolotnej przesady" – napisano w materiale promocyjnym.

Ponad 1,7 mln zł Fundacja State of Poland przepuściła na promocję poronionej idei Trójmorza. Politycy PiS uroili sobie, że Polsce należy się przywództwo polityczne, militarne i ekonomiczne w Europie Środkowo-Wschodniej i scalą kraje regionu w strategiczny blok pod flagą biało-czerwoną, nawiązując w ten sposób do koncepcji Międzymorza marszałka Józefa Piłsudskiego. Natomiast ponad 1,6 mln zł wydano na „badania preferencji rynkowych obszarów komunikacji", cokolwiek to znaczy, a drobne 1,5 mln zł na projekt „Strategia komunikacji Polski. Bieżąca komunikacja. Real Time Marketing". Czemu miało to służyć? Otóż grupa pijarowych cwaniaków wpadła na pomysł, aby łatwo zbić kokosy na promowaniu Polski w kryzysowych sytuacjach, czyli pokazywać, jak rząd PiS znakomicie radził sobie w pandemii koronawirusa czy w czasie wojny w Ukrainie.

Państwowy czarny pijar

Pieniądze BGK wykorzystano do walki politycznej. Otóż jesteśmy w posiadaniu korespondencji mailowej pomiędzy współpracownikami State of Poland i prezesem Włodzimierzem Dolą. Korespondencja pochodzi z sierpnia 2023 r., a więc z okresu kampanii wyborczej do parlamentu i pisowskiej kampanii referendalnej dotyczącej wyprzedaży majątku państwowego, migracji, podniesienia wieku emerytalnego oraz bariery na granicy z Białorusią. Jeden ze współpracowników Doli opisuje projekt planowanej akcji propagandowej wspierającej PiS w mediach społecznościowych.



„Na ile możemy wejść później w brudną grę, typu bezpieczeństwo, uchodźcy, filmiki z Zachodu (kradzieże, pobicia, to lata po tt, Matecki, itd.) i komentarze ludzi stamtąd, że Polska wybrała słuszną drogę i jest bezpieczna, bo oni boją się wychodzić na ulicę itd. (…) Czy chcemy w późniejszym etapie przy takich już brudnych gierkach atakować też opozycję? Bo założenie jest chyba takie, że jak nie wygramy wyborów to Fundacji dalej nie ma, tak? A osoby, które kojarzą konkretnie co to State of Poland, to raczej wiedzą, że to publiczna Fundacja, a ci co już wiedzą, to jakiś procent nieistotny, więc chyba nie musimy udawać aż tak neutralnej? (…) Czy łamiemy ciszę wyborczą? Nie agitując, ale podrzucając budżet na najmocniejsze posty w ostatnich 2-3 dniach. Takie neutralne w miarę" – pisał Patryk M.

Według naszych informacji, mężczyzna ten jest znanym prawicowym pijarowcem, warszawskim działaczem patriotycznym i pracownikiem Kancelarii Prezydenta RP, a adresatką maila – oprócz prezesa Doli – była Dominika Arendt-Wittchen, córka Wojciecha Myśleckiego, bliskiego współpracownika Mateusza Morawieckiego. O damie tej było głośno w 2018 r., gdy podczas obchodów Dnia Weterana Walk o Niepodległość, tuż przed przemówieniem prezydenta Andrzeja Dudy, podeszła do grupy ludzi krzyczących „konstytucja" i uderzyła w twarz jedną z demonstrantek. Po tym incydencie Dominika Arendt-Wittchen odeszła z pracy w Dolnośląskim Urzędzie Wojewódzkim i dostała posadę w Fundacji State of Poland.

Andrzej Sikorski

eprasa.pl b3affe8215

„Śmiercionomika” Putina

Felieton „Krwawy biznes”, opublikowany miesiąc temu w „Faktach po Mitach”, spotkał się z Państwa mocnym odzewem. To dla mnie zachęta do kontynuowania dyskusji.

Cytowany przeze mnie akademik Wiaczesław Inoziemcew wykazał za pomocą liczb, że dla przeciętnego Rosjanina z odległej prowincji śmierć na wojnie jest ekonomicznie bardziej opłacalna niż życie. Rekruci otrzymują bardzo wysokie – jak na rosyjskie standardy - pensje. A w połączeniu ze znacznymi odszkodowaniami dla rodzin w wypadku śmierci „ochotnika” na froncie, kwoty te (znowu, jak na standardy tych biednych prowincjonalnych mieszkańców) stają się wręcz astronomiczne.

Komercyjne składanie ofiar

Tak zwana specjalna operacja wojskowa (SWO) stała się prywatną sprawą tych, którzy podpisali kontrakt na grę ze śmiercią. Znaczna część społeczeństwa postrzega tę krwawą jatkę nie jako prawdziwą wojnę, lecz jako dobrze opłacany hazard. „To komercyjne składanie ofiar” – wyrzucił z siebie jeden z popularnych „Z-blogerów”. Akademik Inoziemcew ukuł termin, który zyskał popularność wśród ekonomistów: „śmiercionomika”. Określenie to zostało przetłumaczone na 16 języków, w tym – teraz – na j. polski. „Definiuję *śmiercionomikę* jako system, w którym obywatel, który zaciąga się do wojska i ginie na wojnie, przynosi swojej rodzinie więcej pieniędzy, niż przeciętny Rosjanin zarobiłby przez resztę życia. Innymi słowy, jako system, w którym śmierć staje się najbardziej efektywnym ekonomicznie sposobem wykorzystania ludzkiego życia” – pisze Inoziemcew.

W ciągu ponad czterech lat wojny, „śmiercionomika” stworzyła w Rosji potężny rynek dla najemników. W poszukiwaniu korzystniejszych warunków kontraktu (nie wszystkie regiony Rosji są równie zamożne), rekruci przemieszczają się z jednego miasta do drugiego. Płace są dostosowywane do praw popytu. Popyt z kolei jest dyktowany stratami na froncie, a te są ogromne. „Śmiercionomika” jako system pozwala Putinowi uniknąć nowej fali mobilizacji, a tym samym gwarantuje lojalność społeczną. Obiektywną siłą „śmiercionomiki” – według Inoziemcewa – jest jej głęboko rynkowy charakter. Jednorazowe wypłaty w wysokości trzech milionów rubli (39 550 dolarów) i więcej (w zależności od regionu) wraz z minimalną miesięczną pensją w wysokości 200 tys. rubli (2 637 dolarów) w strefie działań wojennych motywują tych, którzy nie znaleźli godnego zatrudnienia w cywilu, tych, którzy popadli w długi lub których złamały problemy rodzinne.

Jak długo „śmiercionomika” będzie wiernie służyć dyktatorowi? Jak zrównoważony jest ten system? Akademik Inoziemcew odpowiada na te pytania w nowej publikacji w internetowym magazynie „Riddle”.

Mięso armatnie zdrożało

W ciągu wojny wzrósł średni wiek żołnierzy kontraktowych. Teraz do „mięsnych szturmów” dołączają osoby starsze (50+), bezrobotni lub osoby mające problemy z prawem. „Właśnie ta okoliczność – zgony osób słabo zintegrowanych z systemem produkcji – wyjaśnia względną stabilność tego modelu, nawet w obliczu ogromnych strat” – pisze Inoziemcew.

Jednak w piątym roku SWO słabości „ekonomii śmierci” stają się coraz bardziej widoczne. O ile w pierwszych miesiącach wojny „cenę życia” żołnierza kontraktowego określano na podstawie jego miesięcznej pensji w wysokości 35-45 tys. rubli (461-593 dolarów) i pięciu milionów rubli (65 917 dolarów) w „zasiłkach pogrzebowych”, o tyle w 2025 roku próg ten wynosił już 220 tys. rubli miesięcznie (2 900 dolarów). Plus premia w wysokości 2-3,5 miliona rubli (26 400-46 142 dolarów) za podpisanie kontraktu oraz 12-16 milionów rubli (158 200-211 000 dolarów) w formie „pogrzebu”. Innymi słowy, koszt rocznego pobytu żołnierza kontraktowego na froncie wzrósł czterokrotnie.



Tymczasem bezmyślna taktyka dowódców wojskowych pozostała niezmieniona. Głupie „mięsne szturmy” nadal „wyzerowują” personel armii. „To niewytłumaczalne ekonomicznie zjawisko (w każdym systemie rynkowym wzrost kosztów zasobów prowadzi do wzrostu efektywności) jest związane nie tylko z brakiem jednego *właściciela* tych zasobów ludzkich, ale także z rozbieżnością interesów między *dostawcami* (Ministerstwem Finansów i budżetami regionalnymi, które ponoszą większość kosztów) a *konsumentem* (Ministerstwem Obrony)” – podsumowuje Inoziemcew.

Budżety federalne i regionalne rocznie wydają do 800 miliardów rubli (10 546 688 000 dolarów) na jednorazowe wypłaty dla żołnierzy kontraktowych. Wywiera to ogromną presję na budżet państwa. „Pierwotnym celem *śmiercionomiki* nigdy nie było zwycięstwo militarne w pełnym tego słowa znaczeniu. Wymagałoby to innego poziomu wyposażenia technicznego, kompetentnego dowództwa i zdolności do dynamicznego zwiększania liczebności armii. Głównym celem było utrzymanie zdolności do prowadzenia wojny bez tworzenia znaczącego potencjału protestów społecznych. System radzi sobie z tym zadaniem, przynajmniej na razie” – z przerażającą trafnością podsumował swój wywód prof. Wiaczesław Inoziemcew.

„Żywe trupy”

System „śmiercionomiki” jest częścią biurokratycznego systemu państwa rosyjskiego. A ten system jest skorumpowany od góry do dołu. Przestępcza „śmiercionomika” jest również skorumpowana. Oto, co byli i obecni żołnierze „dzielnej” armii rosyjskiej powiedzieli portalowi Meduza.

Samir, 48 lat. Żołnierz szturmowy w pułku pancernym: Podpisałem kontrakt 7 września 2025 r. i 9 września byłem już na poligonie Pogonowo w obwodzie woroneskim. Stamtąd zabrano nas do wsi Możniakowka pod Ługańskiem. Karmili nas jak świnie – suchą gryką. Traktowali jak zwierzęta. Mieszkaliśmy w zimnej ziemiance. Dowódcy od razu powiedzieli z uśmiechem: „Jesteście wszyscy milionerami i trupami”. Już w Możniakowce rozpoczęła się zbiórka funduszy. Na mundury, kamizelki kuloodporne, radia, buty... Aby uniknąć udziału w działaniach zbrojnych, oddajesz dowódcy pół miliona rubli (65 917 dolarów) i zostajesz na tyłach pracując w kantynie, łaźni lub na budowie. Pracy jest dużo, a ludzie są pilnie potrzebni. Nie płacisz raz, lecz za każdą odmowę w zadaniach wojennych. Każda operacja bojowa wiąże się z ogromną rotacją personelu w strukturze dowodzenia. A każdy nowy dowódca żąda pieniędzy.

Michaił, 45 lat. Zwiadowca na pierwszej linii frontu: Dwa tygodnie urlopu kosztowały mnie pół miliona rubli (65 917 dolarów). Po drugim zranieniu trafiłem do szpitala w Starym Oskole. Sprzedawano tam przepustki za 50 000 rubli (660 dolarów) na leczenie. W rzeczywistości nie dostałem żadnego urlopu. Lekarze zapisywali w dokumentacji medycznej, że „taka a taka osoba dostała zalecenie zwolnienia”. Kiedy dana osoba wraca do jednostki, to już są inni lekarze. Nie przejmują się tymi zaleceniami. Żądają różnych kwot. W zależności od stopnia obrażeń, może to się wahać od 100 000 rubli (1 320 dolarów) do trzech milionów rubli (39 550 dolarów).

Ilja, 38 lat. Operator drona: Żołnierze płacą 30 000 rubli (395 dolarów) miesięcznie za benzynę, jedzenie i chleb. Pieniądze te są dzielone między oficerów. Zadaniem młodszego oficera jest szeptanie szeregowym, ile mają zapłacić. Jeśli nie chcesz iść na front, musisz zapłacić. Odmowa udziału w operacji bojowej kosztowała mnie 220 000 rubli (2 900 dolarów) miesięcznie.

Gieorgij, 52 lata. Radiooperator: W ciągu około ośmiu miesięcy służby wydałem około dwóch milionów rubli (26 367 dolarów). Nie było miesiąca bez haraczu. Pobierano go od całego plutonu, 11-16 ludzi (mieliśmy niedobory kadrowe). Każdego miesiąca płaciłem co najmniej 50 000 rubli (660 dolarów), a raz nawet 150 000 rubli (1 978 dolarów). Powiedziano nam, że te pieniądze idą na „ptaszki” (drony) i renowację sprzętu wojskowego. Przelewaliśmy pieniądze na kartę należącą do członka naszego plutonu, a on przekazywał całą kwotę dowódcy.

***

„Śmiercionomika stworzyła nową kulturę śmierci, komercyjną” – pisze akademik Inoziemcew. System przyzwyczaił społeczeństwo do wojny jako nowej normy. W ten sposób śmierć stała się w Rosji cenniejsza niż życie.

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Marta Hofman

eprasa.pl b3affe8215

Pała i krucyfiks

„Prezydent Donald Trump to Król Królów, Pan Panów! Syn człowieczy, który zasiądzie po prawicy Wszechmogącego gdy trafi do nieba. Donald Trump to Chrystus naszych czasów!”.



W panopticum horroru Trumpa, którego słowa i akcje wprawiają w konwulsje Amerykę i rozchodzą się drgawkami po świecie, silnie wybrzmiewa nowy ton: groteskowe oszołomstwo religijne. W pierwszej jego kadencji gnieździło się na peryferiach, objawiało deklaracjami i poczynaniami fanatycznych ewangelików. Teraz szybko lewituje ku centrum i nabiera głośności. Wstępny cytat pochodzi z wydanej własnym sumptem i sprzedawanej (17,95 dol.) na wiecach Trumpa książki „Prezydent Donald J. Trump, Syn Człowieczy – CHRYSTUS”. Autor Helgard Muller, zarządca mieszkaniowy z Cincinnati, to imigrant z RPA z rozrzewnieniem wspominający piękne czasy aparteidu. Lecz balon trumporeligijności pompują potężniejsi od niego.

Cezurą był napad na Iran. Religijny bełkot wdarł się do Pentagonu – pod batutą jego bossa owładniętego ewangelicką maligną Pete’a Hegsetha. Stara się on, by społeczna percepcja wojny przylegała do znanego, szczególnie Polakom, hasła „Gott mit uns”. Na rozkaz Hegsetha dowódcy mówili żołnierzom, że wojna z Iranem to „element bożego planu”. Hegseth modli się (także na konferencjach prasowych), by „Bóg Wszechmogący i Wieczny rozpostarł ochronne skrzydła Opatrzności nad naszymi wojskami”. Podczas mszy w Pentagonie zanosi modły o „przygniatającą siłę w akcjach przeciwko tym, którzy nie zasługują na łaskę”. Prosi Boga, by „każda kula znajdowała drogę do ciał wrogów prawości”.

Przerwanie ognia Hegseth przypisał „Bogu zasługującemu na chwałę”, zapewniającemu napastnikom „cudowną opiekę”. W tej narracji prowadząca „świętą wojnę” Ameryka z błogosławieństwem bożym ratuje świat przed „terrorystami z Iranu”. Trump przedstawiany jest – przez Hegsetha i licznych kaznodziejów protestanckich – jako „pomazany przez Jezusa”. Paula White, „duchowa doradczyni” Trumpa otwarcie mu kadzi, że jest wcieleniem Chrystusa: „Byłeś zdradzony, uwięziony i fałszywie oskarżony tak jak on. To nie oznaczało dla niego końca, tak jak nie oznaczało dla ciebie. Zmartwychwstałeś jak i on. On zwyciężył i ty zwyciężasz”.

Rycerze krucjaty

Trump ochoczo przywdział te szaty. Na swym portalu Truth Social umieścił „proroctwo z roku 2007” autorstwa Kima Clementa. „Trump stanie się moim trębaczem, oznajmia Bóg – objawiał Clement. – Człowiek, którego umieszczę na najwyższym urzędzie na dwie kadencje, musi mieć moje imię na ustach”. „Wojna religijna się rozpoczęła! – wieści triumfalnie agitator David Brody z ultraprawicowej TV Real America’s Voice. – Wiemy, że Bóg szczodrze błogosławi Amerykę!”. 23 marca republikański kongresmen Andy Ogles opublikował spreparowane przez sztuczną inteligencję zdjęcie siebie, Hegsetha oraz sekretarza stanu Rubio w strojach rycerzy krucjaty. Opatrzył je podpisem: „To walka dobra ze złem!”.

Historyczka Kristin Kobes Du Mez, autorka książki „Jezus i John Wayne” wyjaśnia, że chrześcijańscy nacjonaliści ignorują fragmenty nauki Chrystusa o pomocy ubogim i miłości bliźniego; eksponują natomiast fragmenty biblijne gloryfikujące „ideologię wojowniczej męskości”. „Kultywują wizerunek krzyżowców bądź kowbojów broniących rodzin i ojczyzny przed zagrożeniami – rodzimymi i zagranicznymi. Język permanentnego zagrożenia ma usprawiedliwiać przemoc prewencyjną. W ich wizji to oni są ofiarami, nie bombardowani cywile w Iranie czy Palestyńczycy w Strefie Gazy. Ludzie tacy jak Hegseth nie zamierzają się podporządkowywać prawom wojny ani normom humanitarnym. W ich przekonaniu są one dla słabeuszy”.

Założyciel Fundacji Wolności Religijnej w Siłach Zbrojnych Mikey Weinstein z Air Force protestuje przeciwko mianowaniu na doradców zarządu Akademii Lotnictwa wyłącznie prawicowych nacjonalistów religijnych: „Moja szkoła od bardzo, bardzo dawna jest centrum chrześcijańskiego nacjonalizmu”. Alessandro Terenzoni, prezes ugrupowania Amerykanie Zjednoczeni na rzecz Separacji Kościoła i Państwa, twierdzi, że Trump prowadzi dalekosiężną rozgrywkę, by „schrystianizować” nie tylko siły zbrojne, ale i pracowników federalnych. Ewangeliccy teolodzy nauczają, że chrześcijanie zostali „namaszczeni przez Boga”, by przechwycić rząd, media i armię, uczynić Amerykę „funkcjonalną teokracją”. Zamiary te finansuje utajnione (lecz wykryte przez portal ProPublica) ugrupowanie miliarderów Ziklag. Założone przez biznesmena Kena Eldreda, autora książki „Tak działa Bóg”, która instruuje, jak nawracać ludzi na nacjonalistyczną formę chrześcijaństwa. By uzyskać członkostwo Ziklag, trzeba wpłacić co najmniej 25 mln dol.

Intensywna indoktrynacja ewangelicka nie ogranicza się do Pentagonu, lecz rozprzestrzenia w innych resortach. Szczególnie pracy, zdrowia, w Urzędzie Zarządzania i Budżetu. Alveda King, siostrzenica Martina Luthera Kinga zatrudniona na kierowniczym stanowisku w Departamencie Rolnictwa, poucza podwładnych, że ateiści i agnostycy pójdą do piekła. „To się nigdy wcześniej nie zdarzało. Ludziom się to nie podoba” – stwierdza opisujący to magazyn „Wired”.

Biblia według Trumpa

Połajanki i pouczenia Trumpa pod adresem amerykańskiego papieża spotkały się z jak najgorszym oddźwiękiem. I to nie w środowisku liberałów, lecz republikanów i MAGA. Podobnie jak zmajstrowany przez AI wizerunek Trumpa pozującego na Jezusa uzdrawiającego chorych. W mediach pełno komentarzy oburzonych i zniesmaczonych ludzi, np. prominentnej pastorki i pisarki protestanckiej Megan Basham: „Nie wiem, czy prezydent uznał to za zabawne, czy się czegoś naćpał, ale to było oburzające świętokradztwo”.

Trump wygrał wybory dzięki temu, że zagłosowało nań o 20 proc. katolików więcej niż na Kamalę Harris. Lecz gdy dociera doń coś innego niż pochlebstwa i pochwały, krew zalewa mu oczy i rzuca się z pięściami. Po tym, jak nazwał Leona „słabym” wobec przestępczości i „okropnym” w polityce zagranicznej, kompletnie zignorował poufne i publiczne rady, by odczepił się od papieża. Lider większości republikańskiej w Senacie John Thune delikatnie ostrzegał: „Zostawiłbym Kościół w spokoju”. Niedawno wyszło na jaw, co w styczniu powiedziano w Pentagonie nuncjuszowi papieskiemu, robiąc aluzję do XIV-wiecznej dominacji monarchii francuskiej nad Watykanem: „Ameryka dysponuje taką siłą militarną, że może robić na świecie, co jej się zachce. Niech Kościół katolicki lepiej z nią trzyma”.

Zamiast odpuścić, Trump znów odpalił Leonowi: „Czy ktoś mógłby powiedzieć papieżowi, że Iran zabił co najmniej 42 tys. niewinnych protestantów?”. Leon skwitował to z Afryki: „Nie zamierzam wdawać się z nim w polemiki. Bóg boleje nad wojnami, przemocą, niesprawiedliwością i kłamstwem; nad podłością i arogancją. Świat jest rujnowany przez garstkę tyranów. Manipulują religią dla własnych korzyści militarnych, finansowych i politycznych”.

Trump reaguje na to klasyczną mafijną metodą: zemstą. Anulował 11 mln dotacji dla katolickiego sierocińca w Miami, który otacza opieką dzieci imigrantów. Do prezydenta kompletnie nie dotarło silne wierzgnięcie własnego obozu politycznego po publikacji obrazka, na którym udawał Chrystusa. 14 kwietnia opublikował na Truth Social kolejny: tym razem Jezus czule Trumpa przytula. Z podpisem: „Wydaje się, że Bóg może zagrywać kartą Trumpa!”.

Trump nie jest pierwszą postacią publiczną, która usiłuje pozować na Jezusa. Wcześniej był Charles Manson oraz inni liderzy ekstremistycznych sekt: Jim Jones (Świątynia Ludu), David Koresh (Gałąź Dawidowa) czy Sun Myung Moon (Kościół Zjednoczeniowy). Socjolog z Uniwersytetu Cornell dr Landon Schnabel twierdzi, że zaczepki Trumpa mogą zrujnować wątły, z trudem skonstruowany po dekadach animozji sojusz ewangelików z katolikami, bazujący na sprzeciwie wobec aborcji i homoseksualizmu, na gloryfikacji tradycyjnej rodziny.

Obecnie prawica republikańska kolportuje tezę, że papież spiskuje z demokratami, by – krytykując Trumpa – doprowadzić do klęski republikanów w listopadowych wyborach cząstkowych. 21 kwietnia kryminalny prezydent rozpoczął akcję „Ameryka czyta Biblię”, w ramach której codziennie publikuje filmy z Gabinetu Owalnego, ze sobą recytującym biblijne ustępy.

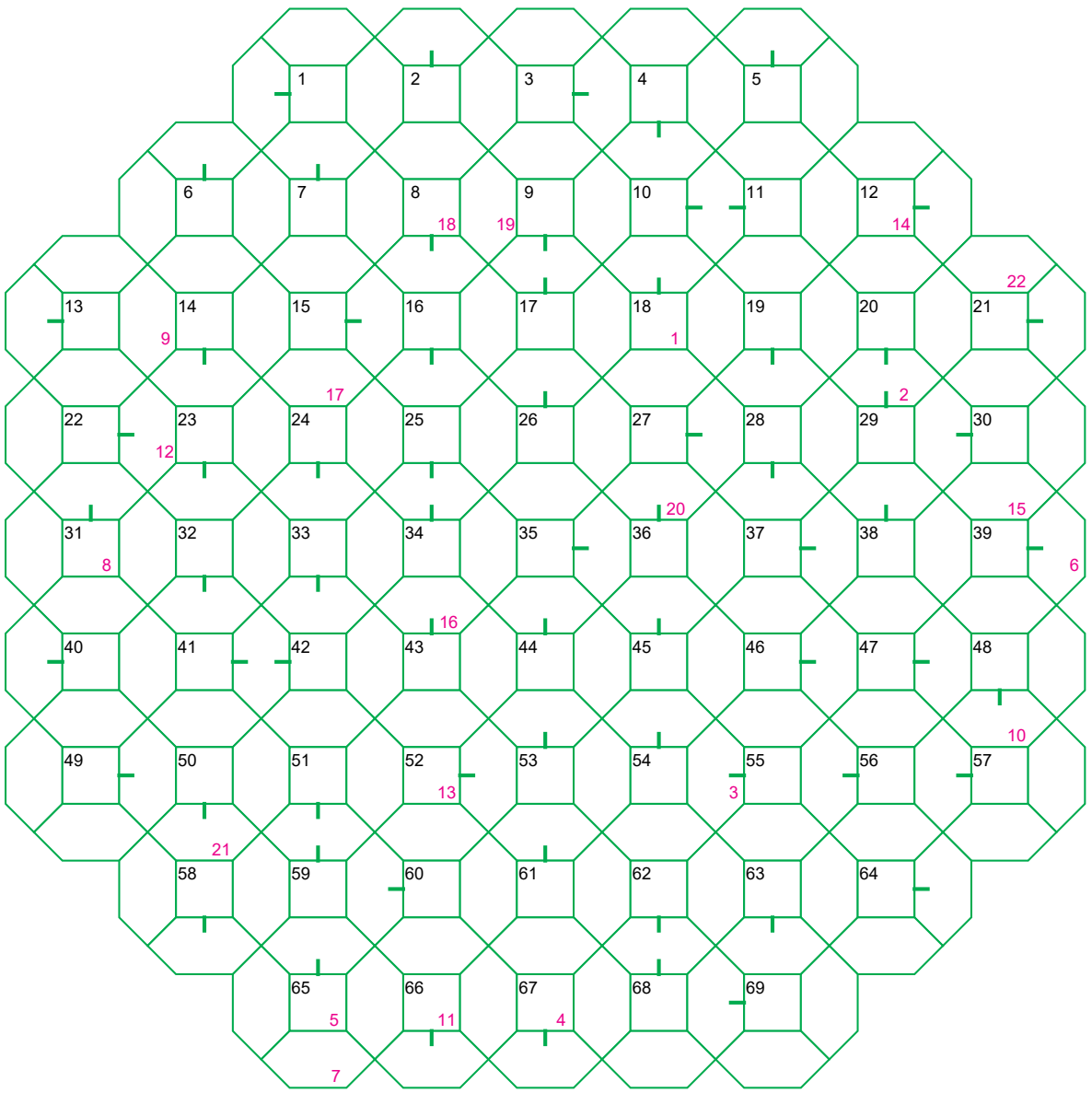
Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl b3affe8215

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do środkowego, drugą do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) w rękach górnika kruszy skałę, 2) kowboj długo nie siedzi w siodle, 3) skrzyżowanie w kółko, 4) rośnie pod wargą filozofa, 5) boska tarcza opieki, 6) wiosna na gałązkach, 7) ogłasza coś na murze, 8) wbity daje do myślenia, 9) zielone pole do gry w karty, 10) cygańska karawana, 11) poprzednik pługa, 12) topnieje na kanapce, 13) w łusce naboju, 14) miękki do przemywania ran, 15) plama z kałamarza, 16) wybuchają z armat lub śmiechu, 17) walka o piłkę w tłumie, 18) ucieka przed prawem, 19) zwrot nieprzetłumaczalny, 20) miękka skóra bez połysku, 21) lutnia ze wschodu, 22) wyostrza się u muzyka, 23) chłodzi i leczy, 24) pył na twarzy damy, 25) stoi nad ładunkiem, 26) sygnał choroby, 27) zapisane w drewnie, 28) góra odpadów z kopalni, 29) podnosi ciężary bez mięśni, 30) zbiera wspomnienia na kartach, 31) nastrój bywa dobry, 32) otacza obraz, 33) śmieszek z czerwonym nosem, 34) czerwony blask w pierścieniu, 35) naczynie z laboratorium, 36) znak państwa, 37) bada lub leci w kosmos, 38) wnosi panna młoda, 39) skarbiec z bajki, 40) wiąże strony podpisem, 41) zielone pod nogami krów, 42) czas wolny od pracy, 43) wysuszona łąka w stodole, 44) porażka na całej linii, 45) pień bez gałęzi, 46) nadaje krój ubraniu, 47) pokaz na pokaz, 48) placek z pieca, 49) zbiera się w ustach łasucha, 50) ćwiczy mięśnie bez przeciwnika, 51) śnieg na drodze w kopcu, 52) oddziela widza od sceny, 53) dobiera szkła na nos, 54) odpowiedź za krzywdę, 55) nieproszony gość jelit, 56) próbuje smaku i zapachu, 57) pobudza z filiżanki herbaty, 58) obrót w powietrzu, 59) wciąga bez dna, 60) interesuje ortodontę, 61) suną po lodzie, 62) czarny pył po spalaniu, 63) robi kopię bez maszyny, 64) widzi niewidoczne, 65) świeci na grobie, 66) list od listonosza, 67) dane trzeba dotrzymać, 68) grzeje zimą, 69) liczy się w kasie wieczorem.



Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM” na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach”, ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM” imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 15/2026:
„TO MUSI ŚMIESZNIE WYGLĄDAĆ GDY SIĘ UŚMIECHA”.
Nagrody otrzymują: Wanda Murawska z Lubska, Joanna Pyra z Lublina, Józef Kaszuba z Trzebini.

– Kupiłem wczoraj kota, bo żona boi się myszy.
– Macie w domu myszy?
– Przedwczoraj przyniosłem.
– Przyniosłeś myszy do domu? Po co?

– | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | | 15 | 16 | 17 | 18 | | 19 | 20 | 21 | 22 | .

Co myślę...



Politycy dobrze zaopatrzeni przez państwo myślą tylko o przeszłości, tradycji i przyszłości, zapominają, że żyjemy tu i teraz. Mówią, że służą Polsce, a obywatelom tworzą coraz mierniejszą jakość życia. Największe zainteresowanie okazują ludziom przed wyborami. Żeby przeciągnąć na swoją stronę, starają się przekonywać różnymi pomysłami i obiecankami, których i tak nie spełniają. Żyjemy w pozornym dobrobycie, mamy pozorną wolność i demokrację. Żyjąc uczciwie, płacimy za wszystko coraz więcej. Ci, którzy nami rządzili, rządzą i będą rządzić, chcą coraz więcej dla siebie. To gracze cudzym kosztem. Mając odpowiedzialność za całe państwo, nie odpowiadają za wyrządzone szkody. Mam na myśli ośmioletnie „rządy” PiS. Jeszcze się nie rozliczyli, a już szykują się do zwycięstwa w 2027 r. Panowie politycy PiS, wasza przeszłość was dogania, nie będzie grubej kreski. Umizgi do Kościoła wam nie pomogą. Czym nas teraz zaskoczycie?

Rencistka

Za dużo sejmokracji?

Gdyby przyszło mi wskazać największą słabość polskiego Sejmu, bez wahania wymieniłbym nadmierne rozmiary i szczegółowość uchwalanych ustaw. Nie jest to jednak dziełem przypadku, a skutkiem przyjętego przez tą izbę parlamentu sposobu funkcjonowania. Pod względem organizacyjnym posiedzenia Sejmu są do siebie bliźniaczo podobne. Po otwarciu posiedzenia i zatwierdzeniu porządku obrad marszałek Sejmu udziela zwykle głosu jednemu z sekretarzy, który ogłasza harmonogram pracy kilkudziesięciu komisji sejmowych. Po krótkiej przerwie większość posłów udaje się do „swoich” komisji, natomiast na sali plenarnej pozostaje garstka parlamentarzystów. Można więc stwierdzić, że tak naprawdę proces tworzenia prawa odbywa się nie na sali plenarnej, lecz w komisjach i tu właśnie tkwi – moim zdaniem – podstawowa przyczyna ogromnej rozbudowy tworzonego prawa. Wprawdzie w ostatnim dniu posiedzenia Sejmu efekty pracy komisji są zatwierdzane przez całą Izbę w tzw. bloku głosowań, ale to czysta formalność, bez większego wpływu na kształt poszczególnych przepisów. W bloku głosowań nie ma już żadnej dyskusji, gdyż pan marszałek ogranicza się tylko do odczytania numeru druku sejmowego, przegłosowania ewentualnych poprawek oraz całej ustawy. Gołym okiem widać, że posłowie głosują tutaj zgodnie z jakąś ściągą otrzymaną od kierownictwa klubu i najwyraźniej nie wiedzą, o co w danym głosowaniu chodzi. Jedynym sensownym sposobem rozwiązania tego problemu byłoby – moim zdaniem – ujmowanie w ustawach tylko kluczowych dla danej sprawy przepisów, natomiast szczegóły powinny już być przedmiotem aktów prawnych niższego rzędu: rozporządzeń, zarządzeń, uchwał itd. Wówczas Sejm, czyli ogół posłów, decydowałby o najistotniejszych dla państwa kwestiach, pozostawiając szczegóły do rozstrzygnięcia przez inne urzędy czy instytucje. Obecnie takie rozwiązanie byłoby korzystne, gdyż stojący na straży interesów PiS prezydent nie może wetować rozporządzeń czy zarządzeń, dzięki temu państwo mogłoby znacznie lepiej funkcjonować.

Adam z Krakowa

eprasa.pl b3affe8215



Nazywam je sklepami cynamonowymi (…). Słabo oświetlone, ciemne i uroczyste ich wnętrza pachniały głębokim zapachem farb, laku, kadzidła, aromatem dalekich krajów i rzadkich materiałów. Mogłeś tam znaleźć ognie bengalskie, szkatułki czarodziejskie, marki krajów dawno zaginionych, chińskie odbijanki, indygo, kalafonium z Malabaru, (…) korzeń Mandragory…

Bruno Schulz „Sklepy cynamonowe”

Żółte jest piękne!

W Warszawie blisko Placu Konstytucji w czasach socjalizmu lubiłam odwiedzać niezwykły sklepik, zupełnie jakby przeniesiony z opowiadań Bruno Schulza. Czegóż tam nie było! Czekolady (prawdziwe!), kakao, nieznane mi ingrediencje w kolorowych opakowaniach. Pachniało w nim amforą, cynamonem, goździkami i wonnościami Wschodu, o których wtedy czytało się jedynie w książkach. Poruszał wyobraźnię, budził marzenia, by wyruszyć gdzieś dalej. To tam kupiłam po raz pierwszy tajemniczą żółtą przyprawę – tumerik – zaintrygowana jej kolorem. Miała dziwny gorzki, choć ciepły, trochę pieprzowy, a trochę ziemisty posmak i zupełnie nie wiedziałam, do czego jej użyć.

Kurkuma niejedno ma imię

Teraz wiem, że to była kurkuma, czyli ostryż długi (*Curcuma longa* L.), szafranica lub żółcień, należąca do rodziny imbirowatych *Zingiberaceae* (tej samej co imbir, kardamon i galangal). Ale dlaczego w sklepiku nazywała się inaczej? Widocznie ktoś przywiózł ją z Anglii, gdyż tylko tam ma inne imię. W średniowieczu, w czasach dominacji łaciny, Anglicy nazywali ją tam *turmeryte* lub *tarmaret*, co prawdopodobnie oznaczało *terra merita* (zasłużona ziemia), potem stała się tumerikiem. Gdzie indziej jest kurkumą, czyli żółtym korzeniem, nazwa ta z hebrajskiego dzięki aszkenazyjskim Żydom trafiła do jidysz, a potem dalej do innych języków: włoskiego, greckiego, bułgarskiego, francuskiego, niemieckiego (choć mówi się o niej w nim i *gelbwurzel*, czyli żółty korzeń), katalońskiego, holenderskiego, hiszpańskiego, polskiego…

Historia

Kurkumę dość długo kojarzono z subkontynentem indyjskim, gdzie uprawiano ją już około 5000 lat temu. Dla Hindusów jest świętą przyprawą, symbolem powodzenia i szczęścia, wykorzystywaną w obrzędach religijnych, w ajurwedzie i hinduskich rytuałach, np. podczas ceremonii ślubnej. Czoło nowo narodzonego dziecka przeciera się kurkumą, co ma mu zapewnić szczęście. Uważa się też, że kurkuma to przyprawa, której Hindusi zawdzięczają dobre zdrowie, lepsze niż mieszkańcy innych krajów. Jej kłącza, jak wykazały różne badania, mają właściwości ochronne, usprawniają funkcjonowanie stawów i pracę enzymów, mogą też poprawiać pamięć i wzrok. To właśnie kurkumie słynne curry zawdzięcza swój charakterystyczny kolor. W samych tylko Indiach produkuje się jej aż 500 000 ton, ale uprawia się ją także w Chinach, Malezji, Indonezji i na Madagaskarze.

Niedawno znaleziono też dowody na stosowanie kurkumy przez mieszkańców wysp austronezyjskich jeszcze zanim nawiązali kontakty z Indiami. Używali jej w kuchni, do barwienia, w medycynie oraz do celów religijnych. Do dziś w Mikronezji używa się kurkumy do zdobienia ciała, ubrań lub przyborów i ma to uroczysty, rytualny charakter.

Do Europy kurkuma trafiła prawdopodobnie dzięki kupcom żydowskim. Marco Polo w relacji z podróży do Chin pisał, że używana tam żółta przyprawa: „barwą przypomina szafran i chociaż faktycznie zupełnie doń niepodobna, nadaje się równie dobrze do praktycznego zastosowania”. To właśnie nią najczęściej fałszowano szafran.

I medycyna

Surowcem są mięsiste gładkie kłącza, w przekroju jasnopomarańczowe. Do celów kulinarnych są stosowane w postaci świeżej i suszone. Młode kłącza parzy się wrzątkiem, usuwa się z nich skórkę, kroi i suszy na słońcu, a następnie ich miąższ miele na drobny proszek, który zawiera ok. 5 proc. kurkuminy i nie więcej niż 5 proc. olejku kurkumowego. Im proszek jest ciemniejszy, tym przyprawa ma wyższą jakość.

W kurkumie najważniejsze są kurkuminoidy, a najcenniejsza jest kurkumina. Nawiasem mówiąc, bezpieczne E100, którym barwi się wiele produktów spożywczych, np.: margaryny, musztardy, makarony, napoje, to właśnie ona.

Kurkuma króluje przede wszystkim w kuchni, a kurkumina coraz częściej pojawia się w badaniach medycznych i preparatach wspomagających leczenie. „To związek bardzo ciekawy i *obiecujący*, wykazuje szerokie spektrum działania. Najczęściej wymieniane właściwości to działanie przeciwnowotworowe, przeciwzapalne i antyoksydacyjne. Związek ma charakter hydrofobowy, słabo się wchłania z przewodu pokarmowego, po podaniu doustnym. Stężenie kurkuminy w surowicy krwi po podaniu per os jest znikome, jej działanie jest miejscowe. Mimo słabej biodostępności kurkumina ma wielką zaletę, jaką jest mała toksyczność. Stosowana regularnie, w małych dawkach (około 1,5 g surowego ekstraktu), przez dłuższy czas ma korzystny wpływ prewencyjny w chorobach nowotworowych, zwłaszcza w obrębie przewodu pokarmowego”*.

W medycynie wykorzystuje się także jej działanie bakteriobójcze w problemach jelitowych: przewlekłej biegunce, przy wzdęciach i kłopotach trawiennych, przy podrażnieniu pęcherzyka żółciowego. Trzeba jednak wciąż pamiętać, że to nie kurkuma leczy, ale kurkumina, wyizolowany, czysty związek chemiczny. I to właśnie on budzi zainteresowanie badaczy, a jak już wiecie, w suszonej kurkumie jest jedynie 5, może czasem 10 proc. kurkuminy. Jej działanie w czystej postaci jest znacznie silniejsze niż w przyprawie, a w ogóle, by ją przyswoić, potrzebna jest piperyna z pieprzu. Już kilka miligramów piperyny połączonej z kurkuminą niemal 20-krotnie usprawnia przyswajanie kurkuminy. I chyba nie bez powodu pieprz jest jednym ze składników *curry*, dodawanego w Indiach do wielu potraw.

W dermatologii mówi się o przeciwutleniających właściwościach kurkuminy, hamujących starzenie się skóry. Miejscowo kurkuma redukuje jej stany zapalne i działa antybakteryjnie:

Regeneracja: łyżkę mąki, szczyptę kurkumy, 3 krople soku z limonki lub cytryny, ½ łyżeczki oliwy i mleka wymieszać, nałożyć na twarz na 20 minut. Potem zmyć przegotowaną letnią wodą.

Peeling: łyżeczkę cukru i łyżeczkę mielonej kawy wymieszać z łyżeczką oliwy, do tego ½ łyżeczki cynamonu, ciut kurkumy. Wmasować w opaloną skórę, zmyć po 5-7 minutach*.

Optymistycznie

Niedawno hiszpańscy naukowcy podjęli badania przedkliniczne, by sprawdzić, czy można ją wykorzystać w leczeniu chorób oczu. Wyniki badań na zwierzętach oraz laboratoryjnych dotyczących powstrzymywania chorób siatkówki są optymistyczne. Kurkumina może hamować tworzenie nowych naczyń (neowaskularyzację), wygaszać stany zapalne, chronić receptory oka przed uszkodzeniem, poprawiać lokalne mikrokrążenie, a jej korzystne działanie prawdopodobnie dotyczy takich chorób, jak: jaskra, retinopatia cukrzycowa, starcze zwyrodnienie plamki żółtej, zwyrodnienie barwnikowe, uszkodzenia niedokrwienne, a nawet nowotwory siatkówki. Niestety, aby to potwierdzić, konieczne są jeszcze badania kliniczne, a na to potrzeba czasu.

Za tydzień curry. ●

*„Kurkuma odkrywana na nowo”, mgr Iwona Jakubiak”, Panacea.pl

eprasa.pl b3affe8215

Bóg zstąpi z internetu



Z gadziej perspektywy

O tym, jak ciężko było Jezusowi, każdy użytkownik internetu już wie. Nie wszyscy jeszcze mają świadomość, że w internetowej rzeczywistości aż roi się od kandydatów na nowego Chrystusa.

W dawnej erze, tej przedinternetowej, mówiło się, że każdy żołnierz nosi w plecaku marszałkowską buławę. A polski żołnierz nosił jeszcze serce, które „z młodej piersi się wyrwało", i zobowiązanie, że „dziewczynie nie skłamie".

Ale teraz żyjemy w rzeczywistości realnej totalnie wymieszanej z internetową. Kiedy każdy nosi krzyż chrystusowy w bagażu podręcznym. „Zostałeś zdradzony, aresztowany i fałszywie oskarżony. To scenariusz znajomy, który ukazał nam nasz Pan i Zbawca" – rzekła do prezydenta Donalda Trumpa pani Paula White-Cain podczas wielkanocnego spotkania w Białym Domu. Czyli w realu. Wtedy to porównała Donalda Trumpa do Jezusa Chrystusa po raz pierwszy. Na koniec wezwała prezydenta do boju, tu na ziemi: „Ze względu na jego zwycięstwo i Ty będziesz zwyciężał we wszystkim, do czego przyłożysz ręce".

Paula White-Cain jest pastorem kościoła StoryLife wspólnoty Ducha Świętego. W każdą niedzielę głosi słowo boże, jest bardzo popularna w mediach elektronicznych. Jest też ekspertką nauk biblijnych. Lansuje w USA interpretacje Biblii w duchu „teologii sukcesu", co nie podoba się tam, i w Europie, chrześcijanom bardziej tradycyjnym ewangelicznie.

Inni amerykańscy chrześcijanie zazdroszczą jej, że prezydent Trump powołał ją na przewodniczącą ustanowionego w tym roku Biura ds. Wiary w Białym Domu. Choć zazdrość nie jest ewangeliczną cnotą.

Podczas tego wielkanocnego spotkania obecny był też bp Robert Barron, jeden z najbardziej znanych hierarchów katolickich, wspierający trumpowską administrację i nieukrywający swoich konserwatywnych poglądów. Zaaprobował on porównanie prezydenta USA do Chrystusa. Za to spotkała go krytyka ze strony katolików nietrumpowskich.

Kiedy jedna osoba mówi ci, że jesteś nietrzeźwy, możesz uznać to za błąd w postrzeganiu. Kiedy taką opinię wyraża grono osób, warto iść i przespać się. Podobnie jest, kiedy jawisz się innym jako nowe wcielenie Chrystusa. Jeśli słyszysz pojedyncze „O Jezu!", możesz przejść nad tym do porządku dziennego. Co innego, kiedy jawisz się Chrystusem grupie osób. Znawcom tematu. Wtedy nawet niewierzący może w swą chrystusowość uwierzyć.

Jezus Trump kontra Leon

Nie wiadomo, co pokusiło pochodzącego z USA papieża Leona XIV, aby podczas corocznego styczniowego spotkania z korpusem dyplomatycznym wygłosić przemówienie odwołujące się do nauczania św. Augustyna. Uważanego przez katolików za jednego z „ojców Kościoła". Papież, odwołując się do augustyńskiego „Państwa Bożego", wykazał różnice pomiędzy Królestwem Bożym a państwem ziemskim. Zwracał uwagę na zagrożenia płynące z idealizacji tego drugiego, co prowadzi do nacjonalizmu i gloryfikowania agresywnych przywódców politycznych. Skrytykował odejście od języka dyplomacji na rzecz języka siły i przemocy: „Wojna znów jest w modzie, a zapał wojenny staje się coraz powszechniejszy". I co najgorsze, przypomniał, że powołana kiedyś, także z inicjatywy USA, ONZ miała dbać o przestrzeganie prawa międzynarodowego i praw człowieka.

Wszystko obserwowały amerykańskie satelity. O wybryku papieża od razu doniesiono administracji Trumpa. Dlatego ambasador Stolicy Apostolskiej w USA kardynał Christophe Pierre został wezwany na „spotkanie" w Pentagonie. Tam przypomniano mu, że „Stany Zjednoczone mają siłę militarną pozwalającą im robić to, co chcą na świecie. A Kościół katolicki niech lepiej wybierze ich stronę". W internecie zaroiło się też od informacji, że jeden z urzędników Pentagonu użył wtedy przykładu niewoli awiniońskiej jako subtelnej groźby skierowanej do papieża. Co zostało przez Watykan szybko zdementowane. Co rzeczywistość internetowa uznała za potwierdzenie tego wirtualnego faktu.

Klik, klik w stajence

Pomimo gróźb papież nie lękał się Amerykanów i podczas „różańca w intencji pokoju" w Bazylice św. Piotra głosił, że kto naprawdę chce pokoju, „nie zabija i nie grozi śmiercią" ani nie „wciąga w mowę śmierci świętego Imienia Boga". I jeszcze dodał, że „śmierci służy ten, kto odwrócił się plecami do Boga żywego, aby z siebie samego i ze swej władzy uczynić bożka niemego, ślepego i głuchego, któremu składa się w ofierze wszelką wartość i domaga się, by cały świat ugiął przed nim kolano".

Co prawda prezydent USA nie wysłał jeszcze bombowców i helikopterów nafaszerowanych komandosami, aby uciszyć wrażego papieża, ale „chemii" między cesarzem wolnego, demokratycznego świata a Leonem XIV nie ma i pewnie nie będzie. Zwłaszcza że po papieskiej stronie stanęła nawet włoska premier Meloni, choć uważano ją za trumpistkę.

Natomiast odezwali się zdecydowani przeciwnicy papieża Amerykanina z państwa aspirującego do Królestwa Bożego. „Jeżeli Polska stanie się królestwem Chrystusa, jeżeli będziemy żyli prawem Bożym, wtedy z Polski wyjdzie iskra, która przygotuje świat na przyjście Jezusa". Tak głosił w internecie i w realu polski ksiądz Piotr Glas. Słowo swe, czyli boże, głosił w środowiskach polonijnych, był też egzorcystą katolickiej diecezji w Anglii. Jego rekolekcji internetowych wysłuchiwały setki tysięcy wiernych. Teraz ma pauzę w przetwarzaniu Polski na „Królestwo Chrystusa", bo odwołuje się od wyroku skazującego go za molestowanie seksualne nieletniego. Już wie, że łatwiej żyć „prawem bożym" w rzeczywistości wirtualnej niż realnej.

Chrystusowym głosem polskich domów mianował się ksiądz Dariusz Oko, który wzywa teraz do krucjaty przeciwko papieżowi Leonowi XIV. Bo skłonił on polskich biskupów do napisania listu publicznie czytanego. Oddającego Polskę, potencjalne Królestwo Chrystusa, w żydowską arendę duchową. Za coś takiego kiedyś był wyrok od rycerzy Jezusa. Drżyj papieżu Leonie, ksiądz Oko patrzy.

Ja zaś tęsknię do czasów przedinternetowych. Kiedy rzeczywistość była bardziej zrozumiała. Kiedy był jeden niekwestionowany papież. Jeden wrogi mu gensek KPZR. I jeden Chrystus. Nie tak jak teraz. Co podcast, to nowy, inny Jezus. Multiplikowany.

Klik, klik i bóg się rodzi.

Piotr Gadzinowski



Parkingowy Henio pojawił się z flaszką u mnie w cieciówce o dziewiątej rano, a już o dziesiątej byliśmy dobrze porobieni. Zdrzemnęliśmy się tylko dwie godzinki, bo do drzwi cieciówki załomotał zwietrzywszy imprezę Mięśniak Stacho, dzierżąc w swych muskularnych łapach kolejne dwie posłanniczki szczęścia. Daliśmy im radę w trójkę dość szybko, na szczęście pojawił się Romek z parteru, który również miał nosa do imprez. Wyciągnął zza pazuchy krowę nalewki własnej roboty. Zdrzemnęliśmy się wszyscy godzinkę, gdy do cieciówki zawitała Księgowa Stenia wraz z koleżankami z branży. Dziewczyny wyciągnęły z torebek po flaszce łiski i chcąc nie chcąc musieliśmy im pokazać, że nie jesteśmy amatorami w tej zabawie. Schlaliśmy się wszyscy już nieźle, więc zdrzemnęliśmy się godzinkę. Obudziło nas nawoływanie do picia niejakiego Aureliusza, typa nikczemnej postury i równie nikczemnego charakteru, lecz z uwagi na fakt, iż przyniósł parę flaszek przedniej gorzały, odsunęliśmy na bok animozje i metodycznie opróżnialiśmy pospołu przyniesione przez typa dobra. Podczas całego tego pijaństwa nie padło ani jedno słowo o polityce. Rozmawialiśmy, śmialiśmy i opowiadaliśmy sobie dowcipy. Niepolityczne.

Gdy się obudziłem, zapłakałem nad tym pełnym szczęścia snem, zły na to, że nie mogę nic zrobić, aby było jak w nim właśnie. Z tej złości pojechałem na Instagramie po tych zdrajcach i ruskich onucach z drugiej strony. Niech wiedzą, że to przez nich i TYLKO przez nich, mogę być szczęśliwy tylko we śnie!

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl b3affe8215



Spod kardynalskiego kapelusza

Proces przełomu(6)

15 kwietnia br. odbyła się kolejna rozprawa w procesie karnym ordynariusza tarnowskiego bp. Andrzeja Jeża. Ciąży na nim zarzut zbyt późnego powiadomienia prokuratury o seksualnym wykorzystywaniu dzieci przez podległych mu kapłanów.



Według aktu oskarżenia, zamiast w 2017 r. tarnowski hierarcha dokonał zgłoszenia organom ściągania dopiero po trzech latach licząc od czasu, kiedy powziął wiedzę o prawdopodobnych czynach pedofilskich swoich kolegów po fachu.

Bardzo wyczekiwany świadek

W ostatnim dniu rozprawy wszyscy z dużym napięciem oczekiwali pojawienia się w sądzie świadka, byłego już kapłana diecezji tarnowskiej, eksksiędza Stanisława P., przeniesionego karnie do stanu świeckiego przez urzędników watykańskiej Dykasterii do spraw Duchowieństwa. Powodem jego laicyzacji było wielokrotne wykorzystywanie seksualne dzieci. Początkowo dopuszczał się tego na terenie diecezji tarnowskiej, a po 2003 r. także w diecezji kamieńsko-podolskiej w zachodniej Ukrainie. Został przeniesiony przez ówczesnego ordynariusza tarnowskiego bp. Wiktora Skworca, który także zeznawał w tej sprawie; już jako emerytowany arcybiskup (nominacja w 2011 r.). Słusznie, bo on sam zamiast ukarać pedofila, wielokrotnie przenosił kościelnego dewianta z parafii na parafię. Mimo to występował nie jako oskarżony, a jedynie w roli świadka.

Zdumiewające było zachowanie świadka, eksksiędza Stanisława P., który powinien zeznawać tydzień wcześniej, ale rzekomo wtedy zasłabł i nie był w stanie składać przed sądem wyjaśnień. Wezwany ponownie, odpowiedział na wszystkie pytania sądu i prokuratury. To, co mówił, było całkowicie sprzeczne z tym, co oświadczyli podczas poprzednich rozpraw inni świadkowie – obecni sędziowie sądu biskupiego diecezji tarnowskiej. Wśród nich byli: obecny i były kanclerz, a także były już ordynariusz tej diecezji. Świadek Stanisław P. zeznał, że nie znał ks. Henryka Kościsza (1955-2009), mimo iż miał rzekomo – na polecenie bp. Wiktora Skworca – w sądzie biskupim w jego sprawie pełnić rolę sędziego audytora. Jego obowiązki sprowadzały się jedynie do przygotowania wstępnej dokumentacji w sprawie seksualnych nadużyć wobec dzieci w Woli Radłowskiej koło Radłowa, gdzie świadek był przez sześć lat proboszczem i katechetą w szkole podstawowej. Według Stanisława P., jako wspomniany sędzia audytor miał raz być w jego parafii, ale rzekomo tylko z wizytą u zaprzyjaźnionej rodziny. Nigdy nie prowadził w jego sprawie żadnych czynności wyjaśniających. Zeznanie to postawiło abp. Wiktora Skworca (byłego tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa w czasach PRL o pseudonimie Dąbrowski) w mocno niekomfortowej sytuacji, gdyż stawał on w tarnowskim sądzie także jako świadek, poinformowany o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań. Czy teraz prokuratura postawi mu w związku z tym zarzuty? Zobaczymy.

O względności prawdy



Dlaczego były ordynariusz tarnowski kłamał? Jeśli rzeczywiście drastycznie mijał się z prawdą, wytłumaczenie może być tylko jedno. Zeznając w sądzie, zrzucał całą odpowiedzialność na sędziego audytora, który rzekomo nie dopełnił wszystkich procedur i nie dostarczył mu dowodów na winę oskarżonego pedofila. Tyle tylko, że skoro to nie on prowadził przed laty w tarnowskim sądzie biskupim sprawę ks. Stanisława P., to kogo broni teraz emerytowany hierarcha?

Zeznania eksksiędza Stanisława P. dostarczyły także kolejnych dowodów na kłamstwa abp. Wiktora Skworca. Hierarcha ten w swoich zeznaniach próbował zrzucić odpowiedzialność za wielokrotne przenoszenie księdza pedofila z parafii na parafię, a ostatecznie do zachodniej Ukrainy z siebie na całą tarnowską kurię biskupią, a więc także na swoich wikariuszy generalnych: bp. Władysława Bobowskiego (1932-2025) i na bp. Jana Styrnę (1941-2022). Jednak według zeznań byłego już kapłana, wszelkie decyzje w jego sprawie podejmował po spotkaniu z nim, sam abp Wiktor Skworc.

Dlaczego zatem emerytowany hierarcha posunął się do takich świadomych kłamstw i manipulacji? Bo wszyscy wskazani przez niego z imienia i nazwiska duchowni już nie żyją, nie mogą się więc bronić i dlatego tak łatwo było zrzucić na nich wszelką odpowiedzialność. Tym bardziej, że od wspomnianych wydarzeń minęło już wiele lat.

Ofiara kurii

Zeznający były już kapłan diecezji tarnowskiej sprawiał wrażenie ofiary. Ani razu nie wyraził skruchy za wszystko, co zrobił niemal w całym swoim kapłańskim życiu. Wzruszył się tylko raz, gdy prokurator zadał mu pytanie, co byłoby dla niego większą karą: więzienie czy przeniesienie do stanu świeckiego. Powiedział, że więzienia by nie zniósł, ale kara pozbawienia stanu kapłańskiego jest dla niego jeszcze większa. Ani razu jednak nie wspomniał o swoich licznych ofiarach, dzieciach poniżej piętnastego roku życia, za czyny wobec których został skazany. Przestępstw wobec dzieci starszych prokuratura nie uwzględniła w akcie oskarżenia. Należy tutaj podkreślić, że wyrok skazujący był niezwykle niski, a ponadto z równoczesnym odroczeniem wykonania kary więzienia na trzy lata, czyli w zawiasach. Zeznający ksiądz pedofil cały czas sprawiał wrażenie, że jest ofiarą tego procesu. Nie przedstawiał swoich czynów jako czegoś złego czy nagannego, a nieliczne skargi, jakie zanosili na niego do kurii biskupiej rodzice ofiar, nazywał wręcz donosami. Podobnie odnosił się do sprawy oskarżony ordynariusz tarnowski. Bp Andrzej Jeż informowanie organów ścigania o pedofilach w szeregach kleru nazywał „denuncjacją kapłanów". I takiego zwrotu używał w tarnowskim sądzie wielokrotnie.

Zaledwie jeden z młodszych sędziów sądu biskupiego, zeznający w sprawie jako świadek, przyznał publicznie, że starsi księża w diecezji tarnowskiej nadal nie uważają pedofilii za szczególny problem, a wielu traktuje ujawniane przypadki jedynie jako okazję do ataku na Kościół katolicki przez jego politycznych wrogów. Według tego kościelnego prawnika, młodsi księża wykazują większą empatię w tej kwestii. Być może z powodu nagonki medialnej i głębszej wrażliwości społecznej młodego pokolenia.

Pokolenie wiernych i nieczułych

Zeznający w tym procesie były ksiądz Stanisław P. to obecnie 73-latek, były ordynariusz tarnowski abp Wiktor Skworc – 78-latek, a oskarżony, obecny ordynariusz tarnowski bp Andrzej Jeż liczy sobie 63 wiosny. Wszyscy to pokolenie polskiego duchowieństwa wychowywane w czasach Polski Ludowej i robiące kariery za pontyfikatu polskiego papieża Jana Pawła II, a więc w okresie, gdy każdy katolicki duchowny traktowany był przez nasze społeczeństwo jak ktoś wyjątkowy. Niestety, ale za promowanie kościelnych hierarchów – często osób o wątpliwych cechach charakteru, a niekiedy wręcz dewiantów seksualnych – osobiście odpowiadał sam papież, dla którego liczyło się tylko posłuszeństwo względem oficjalnej linii Kościoła, a nie wartości ewangeliczne.

Podczas pontyfikatu zmarłego nie tak dawno papieża Franciszka pojawiła się długa lista ukaranych, często przeniesionych do stanu świeckiego, nominatów miłośnika wadowickich kremówek. Obecny proces karny toczący się w tarnowskim sądzie, to taka mała ilustracja zjawiska, jakie ma miejsce w Kościele powszechnym na całym świecie.

Kolejna rozprawa została wyznaczona na 11 czerwca 2026 r. Ciąg dalszy niewątpliwie więc nastąpi...

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH

TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
II kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl b3affe8215



ZAORANE

Lublin

Podobno „pierwszy milion trzeba ukraść”. Nikt jednak nie wyjaśnił 20-latkowi, który włamał się do piekarni, że chodzi o kasę, a nie o słodkie przekąski. Zamiast szukać kasetki z utargiem, mężczyzna zaczął zajadać się słodkościami i zapomniał o bożym świecie. Cukier chyba uderzył mu do głowy, bo policjantom tłumaczył, że... pomylił piekarnię z własnym domem. Badanie alkomatem szybko wyjaśniło powód pomyłki: mężczyzna miał w organizmie prawie 2 promile alkoholu. Ciekawe, ile cukru?

Augustów

Pewna 53-latka piła alkohol z trzema kolegami (20-22 lata), których zgubiła ślepa wiara. Gdy butelki zostały opróżnione, kobieta rzuciła hasło: „jedziemy do hotelu”. Nie chodziło jednak o żadne uciechy cielesne. Przekonała panów, że zostawiła tam swoje rzeczy. Na miejscu zapewniła, że telewizory w otwartych pokojach w tylnej części budynku należą do niej. Dżentelmeni niewiele myśleli – uwierzyli na słowo i zapakowali je do bagażnika. Teraz grozi im po 5 lat odsiadki.

Bytom

Funkcjonariusze zostali wezwani do kościoła, skąd nieznany sprawca ukradł skarbonę z datkami wiernych. Była ona zabezpieczona kłódką i przymocowana do stołu, złodziej wyniósł więc całość. Na nagraniu widać, jak niesie nad głową stół z przymocowaną skarboną i oddala się z miejsca kradzieży. Jak policjanci go odnaleźli? Pewnie szli śladem wypadających monet...

Słupsk

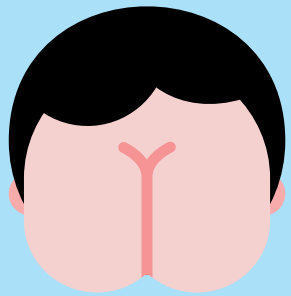
Czego się nie robi dla miłości? 38-letnia kobieta chciała odwiedzić ukochanego w areszcie śledczym. Nie miała jednak dowodu osobistego, więc zabrała paszport babci i dokleiła do niego swoje zdjęcie. Oszustwo wyszło na jaw szybciej niż pomysł powstawał w głowie tej „błyskotliwej” oszustki.

Zgierz

W męskich toaletach w jednej ze szkół nie ma drzwi do kabin, są natomiast... kamery. Sprawą zajął się łódzki kurator oświaty. Tym razem nie była to sprawka żadnego księdza katechety. Dyrektor szkoły Małgorzata Kuzan-Rybikowska tłumaczy to względami bezpieczeństwa po wypadku ucznia, który... poślizgnął się na śliskiej posadzce. Intuicja podpowiada nam jednak, że musiał być tam jakiś ksiądz.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Wszelkie siły oszalały w nienawiści. Nasi rządzący odtrąbili sukces TISZY na Węgrzech, ale bardziej w kontekście tego, że być może otworzyła się furtka, by mogli dalej mścić się na Zbigniewie Ziobrze i Marcinie Romanowskim.



Beata Kempa
doradczyni prezydenta RP



FARYZJADA





„Liberalna lewica tworzy wielokolorowe koalicje, by blokować konserwatystów, wyzbywając się w ten sposób ideowego kręgosłupa, coraz chętniej sięga po cenzurę i łamie prawa człowieka”.

Tomasz Sakiewicz, red. naczelny TV Republika

***

„Chce się zrobić z naszej młodzieży to samo, co chciał Hitler, nauczyć tylko dodawania i odejmowania, by powstała masa bezwolna do pracy na niemieckich polach szparagowych. Nie można do tego dopuścić!”.

abp Marek Jędraszewski

***

„Jesteśmy wdzięczni papieżowi Leonowi XIV za jego apele, kierowane w Rzymie do pielgrzymów z Polski, a przez media także do wszystkich Polaków o ciągłe wsłuchiwanie się w głos Boga, który rozbrzmiewa w słowach Pisma świętego”.

ks. prof. Henryk Witczyk

***

„Bardzo poważnie i uczciwie podchodzi do nauki św. Jana Pawła II, który wzywał do duchowej odnowy, obrony wartości chrześcijańskich, solidarności oraz odpowiedzialności za Ojczyznę. Te zadania budowania ładu społecznego opartego na prawdzie, wolności i miłości przyświecają działalności Ojca Dyrektora. Dzieła zainicjowane przez niego to chęć wypełnienia testamentu danego nam, Polakom, przez naszego świętego Papieża. I to właśnie nie podoba się lewicy, która wartości chrześcijańskie i patriotyzm chce wykorzenić”.

mec. Karol Prawda, pełnomocnik T. Rydzyka

***

„(...) były ojczyk u Ojców Jezuitów, pan prof. Stanisław Obirek, wystąpił na łamach organu Judenratu, by Jego Eminencja Grzegorz kardynał Ryś ekskomunikował przewielebnego księdza prof. Dariusza Oko, który napisał, że przymilny wobec Żydów List Pasterski Episkopatu Polski *obraża polskich katolików i utrudnia zbawienie*. Pan prof. Obirek ożenił się z panią z pierwszorzędnymi korzeniami, więc pewnie z Listu czerpie nadzieję, że załapie się na żydowską szybką ścieżkę zbawienia – ale przewielebny ks. prof. Dariusz Oko, ani żaden inny głupi goj na takie względy liczyć przecież nie może”.

Stanisław Michalkiewicz, publicysta

***

„W 966 roku książę Mieszko I przyjął chrzest, wprowadzając polski Naród do wspólnoty Kościoła. Był to moment, od którego rozpoczęła się chrześcijańska historia Polski. (...) Obchodząc 1060. rocznicę Chrztu Polski, dziękujemy Bogu za dar wiary przekazywany z pokolenia na pokolenie”.

abp Tadeusz Wojda, przewodniczący KEP

***

„To czas, by Polacy i Rumuni jako jeden naród pod dwoma flagami wspólnie stanęli do walki o bezpieczną przyszłość Europy ojczyzn i naszych dzieci. Nie ma zgody na dyktaturę z Brukseli!”.

George Simion, lider rumuńskiej opozycji

Opr. J.D.C.

eprasa.pl b3affe8215